

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2012/1(4)

ISSN 2083-151X



PATRONAT MISYJNY





SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne 3

**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ** 4

NASI MISJONARZE

MADAGASKAR

O. Tadeusz Kasperczyk SJ
Moja misyjna droga 7

ZAMBIA

O. Władysław Gągolski SJ
To już prawie 45 lat... 11

O. Gerard Karas SJ
Na misjach w Afryce 13

O. Andrzej Leśniara SJ
Misyjna przygoda z Afryką 16

O. Jakub Maria Rostworowski SJ
Moja misyjna pasja 18

O. Ludwik Zapala SJ
Idź i ty do mojej winnicy 20

UKRAINA

O. Henryk Dziadosz SJ
Wspaniała misyjna przygoda 22

LISTY MISJONARZY

Misjonarz na wakacjach 24

PODZIĘKOWANIA

Drodzy przyjaciele misji zambijskiej! 25

Drodzy przyjaciele jezuickich misji
w Kirgizji! 26

MALI MISJONARZE

Uczniowie Jezuitckiego Centrum Edukacji
w Nowym Sączu o Misjach Świętych 27

PISZĄ DO NAS

Wspierajmy misje i misjonarzy 29

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Jak włączyć się w „Patronat Misyjny”? 29

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

Szkoła Animatorów Misyjnych 31

PODZIĘKOWANIE 31



**Pismo Referatu Misyjnego
Towarzystwa Jezusowego
Prowincji Polski Południowej**
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
e-mail: procmisspme@gmail.com
nakład: 8.000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: Henryk Dziadosz, Władysław Gągolski,
Remigiusz Kalski, Gerard Karas,
Tadeusz Kasperczyk, Andrzej Leśniara,
Jakub Maria Rostworowski, Ludwik Zapala,
Damian Wojciechowski
Zakładki projektowała: Anna Kanik



*„Alleluja, Jezus żyje,
Ten, co za nas życie dał.
Już Go więcej grób nie kryje,
Bo On dzisiaj zmartwychwstał”*

Wielkanoc 2012

Szanowni Państwo,
Drodzy Dobroczyńcy i Przyjaciele Misji!

Po raz kolejny będziemy przeżywać wydarzenia, które ukazują nam ogrom miłości Boga do rodzaju ludzkiego. Bóg daje swojego Syna, Jezusa Chrystusa, jako Odkupiciela dla nas wszystkich, aby jako „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana” przyszedł do nas, wszedł w historię naszego życia i towarzyszył nam na naszej drodze do Wieczystej Ojczyzny. Jezus, Zmartwychwstały Wędrowiec, którego uczniowie uciekający do Emaus poznali w drodze przy łamaniu chleba, jest z nami, wyjaśnia nam Pismo i daje się nam poznać, gdy zasiadamy z Nim przy Eucharystycznym Stole.

Na ten czas łaski, po raz kolejny dany nam przez Boga, gdy w szczególny sposób rozważamy tajemnicę zbawczej miłości Boga do nas wszystkich, życzę Wam, Drodzy Dobroczyńcy i Przyjaciele Misji, aby Chrystus obecny ciągle wśród nas w tajemnicy Przenajświętszej

Eucharystii oczyszczał Was i umacniał, błogosławił Wam i uczynił Was głosicielami Jego Zmartwychwstania. Niech Jego zbawcza moc otwiera Wasze umysły i serca na przyjęcie Jego świętego Orędzia, które nieustannie Kościół głosi, a w sposób szczególny przez Wielkanocną Liturgię. Niech Wasze wysiłki niesienia pomocy najbardziej potrzebującym, jeszcze dzisiaj, w dobie ogromnego postępu i wspaniałych osiągnięć techniki, żyjącym w skrajnej biedzie i nędzy, czerpią inspirację oraz moc z Eucharystii. To ona jest „sercem Świętej Wspólnoty, w którą zostaliśmy włączeni przez chrzest św., tj. Kościoła Chrystusowego”. Niech „bogaty w miłosierdzie”, niezmierzony w swojej miłości i dobroci Bóg błogosławi Wam i napełnia Wasze serca swoją miłością i pokojem.

Tego wszystkiego oraz dobrego zdrowia i pomyślności na każdą chwilę życia życzę Wam w imieniu Misjonarzy Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego pracujących w dalekich krajach misyjnych oraz w imieniu własnym.

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buerasari

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

„Liczni są dzisiaj ci, którzy oczekują na głoszenie Ewangelii i pragną nadziei i miłości. Ci, którzy w głębi swego serca słyszą wołanie o pomoc płynące od ludzkości i pozostawiają wszystko dla Chrystusa i przekazują ludziom wiarę i miłość do Niego (por. *Spe salvi*, 8)”.

„Głoszenie Chrystusa i Jego zbawczego orędzia jest dla wszystkich najważniejszym zadaniem. «Biada mi – mówił św. Paweł – gdybym nie głosił Ewangelii». [...] Działalność misyjna jest odpowiedzią na miłość, którą Bóg nas obdarza. Jego miłość nas wybawia i ukierunkowuje na misje *ad gentes*” (z orędzia Benedykta XVI na Światowy Dzień Misyjny, 19 X 2008).

Misjonarze Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego od wielu lat pracują w dalekich krajach świata, niosąc Ewangelię Chrystusa. To najwspanialsza posługa, jaką mogą dać dzisiaj współczesnemu człowiekowi.

MISJE JEZUICKIE W ZAMBII I MALAWI

Historia działalności polskich jezuitów na terenie obecnej Zambii (do 1964 roku zwanej Rodezją Północną) sięga początków XX wieku, kiedy to galicjyscy jezuici, wskutek prześladowań Kościoła po wybuchu rewolucji w Portugalii, musieli opuścić tereny dzisiejszego Mozambiku. Działalność misyjną kontynuowali w znajdującej się pod brytyjskim pro-

tektorem Rodezji, której część w roku 1912 została powierzona przez Stolicę Apostolską opiece polskiej prowincji jezuitów. Rozpoczęła się żmudna i trudna praca wśród zamieszkującej tam w dużej mierze pogańskiej ludności.



Wierni podczas Mszy św., Kasungu, Malawi.

Jezuicki misjonarze przygotowywali pierwszych kandydatów do przyjęcia sakramentu chrztu św., w wioskach zakładali parafie, organizowali szkoły dla dzieci, formowali przyszłych nauczycieli i katechistów. Potrzebującym służyli radą w różnych dziedzinach życia, spieszyli z miłosierną pomocą chorym, cierpiącym i sierotom, także w dziedzinie higieny i leczenia. Misjonarz był dla tamtejszej ludności nie tylko głosicielem Ewangelii, ale także wychowawcą i nauczycielem, instruktorem w dziedzinie nowoczesnych metod uprawy roślin i hodowli zwierząt, budowniczym i majsterkowiczem, opiekunem i pielęgniarzem, doradcą i powiernikiem. Kimś, na kogo można liczyć w każdej sytuacji.

Mimo ogromu trudności materialnych, kadrowych, a także powodowanych przez odmienne warunki bytowe, kulturowe czy klimatyczne, na jakie napotykali pracujący w Rodezji Północnej polscy jezuici, dzieło misyjne nieustannie się rozwija. W 1950 roku Stolica Apostolska podnosi prefekturę Lusaka do rangi wikariatu, a jezuیتę o. Adama Kozłowieckiego mianuje jej administratorem apostolskim. Pięć lat później administrator apostolski o. Adam Kozłowiecki otrzymuje sakrę biskupią i nominację na wikariusza apostolskiego. W 1959 roku Lusaka staje się metropolią, którą kieruje jej metropolita abp Adam Kozłowiecki, w roku 1998 wyniesiony do godności kardynalskiej przez Papieża Jana Pawła II.



Młodzi przyjmują sakrament bierzmowania, Chicuni, Zambia.



o. Józef Oleksy SJ.

Jezuici z Prowincji Polski Południowej pracują w Zambii do chwili obecnej. Są to: Władysław Gągolski, Gerard Karas, Jan Kielbasa, Andrzej Leśniara, Jakub Maria Rostworowski, Michał Szuba, Franciszek Woda i Ludwik Zapała.

Od 1994 roku jezuicy misjonarze podejmują pracę również w sąsiadującej z nią od wschodu Malawi. Początkowo jako profesorzy w seminarium. 22 października 2000 roku zostaje wysłany do Malawi, aby zapoczątkować tam jezuicką parafię, misjonarz pracujący dotychczas w Zambii, o. Józef Oleksy SJ. Pracuje on tam, wraz z innym jezuitą, do chwili obecnej.

MISJE NA MADAGASKARZE

Kolejnym krajem, w którym pracują polscy jezuici, jest Madagaskar. Pierwszym pracującym tam jezuitą z Polski był bł. o. Jan Beyzym (ur. 15.05.1850 w Beyzymach na Wołyniu). Pod koniec grudnia 1898 roku o. Beyzym dociera do Tananariwy, stolicy kraju. Pracuje tam, posługując trędowatym aż do swojej

śmierci, 2 października 1912 roku. Podczas 13-letniego misyjnego zaangażowania „Posługacz trędowatych” – bł. Jan Beyzym SJ – dokonuje wspaniałego dzieła. Wspierany hojnie przez Rodaków w małej miejscowości Marana, niespełna 5 km od dużego miasta Fianarantsua, buduje szpital dla trędowatych na ok. 150 osób, z wodą bieżącą z pobliskich gór, i to nawet podgrzewaną. W tym „luksusowym” jak na owe



Święto Szkoły im. św. Franciszka Ksawerego, Fianarantsua, Madagaskar.



czasy szpitalu jego „czarne pisklęta” – jak miał zwyczaj nazywać swoich podopiecznych – znajdą potrzebną im opiekę. Szpital ten, pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, istnieje do dzisiaj. Jest rozwijany i unowocześniany. Jego Wielki Budowniczy, który dzięki temu dziełu zdobył miano prekursora nowoczesnej opieki nad trędowatymi, został wyniesiony do chwały ołtarzy 18 sierpnia 2002 roku, w Krakowie, na Błoniach, przez bł. Jana Pawła II Wielkiego.

Od lipca 1987 roku pracuje ponownie na Madagaskarze dwóch jezuitów z naszej prowincji: Tadeusz Kasperczyk i Józef Pawłowski. O. Józef pracuje w dużej szkole (collège) w Antananariwie, stolicy kraju, a o. Tadeusz obecnie w Bevalala Centrum Formacji



Zawodowej, również niedaleko stolicy. Obydwie szkoły kierowane są przez tamtejszych jezuitów.

MISJE JEZUITÓW PROWINCJI KRAKOWSKIEJ W INNYCH KRAJACH ŚWIATA

Oprócz Zambii i Madagaskaru polscy jezuici z krakowskiej prowincji pracują w Chinach, Brazylii, Chile, Mozambiku, Paragwaju, Rumunii, Rosji i na Ukrainie. Ostatnio jeden ze współbraci wyjechał do pracy misyjnej w Sudanie. Pracując w ubogich, a często nawet najuboższych krajach świata, napotykają oni na wiele trudności, zwłaszcza materialnych. Liczą bardzo na ofiarną pomoc swoich Rodaków w kraju i za granicą, jak niegdyś bł. Jan Beyzym i wielu innych misjonarzy – którzy wspierani materialnie pozostawili po sobie dzieło, z którego dziś możemy być dumni.

W cytowanym na wstępie orędziu Benedykt XVI tak mówi o potrzebie naszego świadectwa i wsparcia: „Wszyscy jesteście wezwani, aby uczestniczyć w rozpowszechnianiu Ewangelii w coraz bardziej istotny sposób. Cały świat otwiera się przed Wami, jako złożony i różnorodny areopag wymagający ewangelizacji. Dawajcie świadectwo swoim życiem, że chrześcijaństwo «należy do nowego społeczeństwa, ku któremu zmierzają i które ich pielgrzymowanie antycypuje» (*Spe salvi*, 4)”. Pamięcią modlitewną i ofiarnością na rzecz biednych w krajach misyjnych wszyscy możemy uczestniczyć w budowaniu cywilizacji braterstwa i miłości wśród ludzi.

NASZE WSPARCIE DLA JEZUICKICH MISJONARZY. „PATRONAT MISYJNY”

Przez przystąpienie do programu „Patronat Misyjny” pomagamy misjonarzom w ich pracy. „Patronat Misyjny” to konkretna pomoc duchowa i materialna okazana wybranemu misjonarzowi.

Pomoc duchowa to modlitwa w intencji wybranego misjonarza. Może to być krótka, ale codzienna modlitwa, odmówienie różańca lub koronki do Bożego Miłosierdzia. Najcenniejszą pomocą jest ofiarowanie w intencji misjonarza Mszy św. i Komunii św. Ponadto można w intencji wybranego misjonarza ofiarować wszystkie swoje cierpienia i krzyże dnia codziennego.



Drugi sposób pomocy wybranemu misjonarzowi polega na systematycznym finansowym wspieraniu jego działalności. Może to być najmniejsza, regularna (raz w miesiącu, raz na kwartał, raz na rok) ofiara. Każda jest ogromnym wsparciem w jego pracy.

W numerze przedstawiamy kilku spośród naszych misjonarzy. O pozostałych napiszemy w następnych wydaniach biuletynu misyjnego.

Każdy, kto chciałby przystąpić do „Patronatu Misyjnego” i wspomagać materialnie wybranego misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego. Wszelkie potrzebne informacje dotyczące „Patronatu Misyjnego” i wpłat zamieszczamy na końcu biuletynu.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ

W opracowaniu korzystano z: L. Grzebień, *Zambia*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy, 1564-1995*, Kraków 2004.

NASI MISJONARZE

MADAGASKAR



O. Tadeusz Kasperczyk SJ.

MOJA MISYJNA DROGA

„Pomódlmy się o powołania kapłańskie i zakonne w rodzinie naszej, za prześladowanych i prześladowców Kościoła świętego. Zdrowaś Maryjo...” Kiedy miałem trzy, cztery i więcej lat, nic z tego nie rozumiałem, ale to była pierwsza intencja w czasie wieczornego wspólnego pacierza. Po kilku latach doszła jeszcze jedna: „Za misjonarzy i misjonarki, a zwłaszcza za Jadwigę”, kiedy jedna z moich sióstr Jadwiga, Służebniczka Starowiejska NMP, wyjechała do Republiki Południowej Afryki na misje.

RODZINNE PRZEŻYCIA

Pochodzę z rodziny wielodzietnej, bo było nas w sumie jedenaścioro: osiem dziewcząt i trzech chłopców, ale zanim urodziła się najmłodsza siostra, najstarszego brata powołał do siebie Pan w 21. wiosnie życia. Miałem wtedy dwa lata. Nie znam wiele szczegółów z rodzinnego życia poza tym, co słyszałem z opowiadań starszych sióstr. Pamiętam, że któregoś wieczoru coś się działo, rodzice spędzili trochę czasu z jedną z sióstr, potem widziałem łzy w oczach Mamusi, a Tatusz też nie był zbyt rozmowny. Lepiej więc było się nie narażać, kiedy nie wiadomo, o co chodzi. Gdy rano się obudziłem, Krystyny nie było już w domu... Jako piąta córka Stanisława i Wiktorii dołączyła do czterech poprzednich swoich sióstr, rozpoczynając życie zakonne w starowiejskim nowicjacie u Sióstr Służebniczek. Po tym kolejnym incydencie osoby „życzliwe” mówiły rodzicom: „Teraz dajcie córki do zakonu, a na starość będziecie umierać w samotności, zobaczycie!”

Mijały lata. W 1978 roku w kwietniu Bóg powołał do siebie Tatusia. Byłem wtedy w IV klasie liceum. Matura za miesiąc. Nie było to dla mnie łatwe i nie mogę też powiedzieć, że śmierć ojca nie wpłynęła na końcowe egzaminy, ale to był też początek końca komuny.



Rodzina państwa Kasperczyków.

PAN POWOŁAŁ TAKŻE MNIE

W 18. rocznicę wstąpienia do zakonu mojej najstarszej siostry Marii Bronisławy, ze świadectwem maturalnym, 26 września 1978 roku zapukałem do klasztornej furty Starowiejskiego Nowicjatu Księżych Jezuitów. Tu zaczęła się moja misjonarska wędrówka pod okiem, dokładnie jednym, bo drugie stracił w ciągu 48 lat misjonarzowania w Zambii, br. Franciszka Ubermana SJ. Tam, w jego pokoiku, wzrastało moje misyjne powołanie.

Po ukończeniu studiów filozoficznych w Krakowie i teologicznych na „Bobolanum” w Warszawie, a następnie przyjęciu święceń kapłańskich, ostatecznie – 14 lipca 1987 roku – wylądowałem na Ivato w Tananariwie na Madagaskarze. Po kilku miesiącach kursu języka malgaskiego zacząłem moją pracę w Mananjary, mieście położonym na wschodnim wybrzeżu Czerwonej Wyspy.

COLLÈGE IMMACULÉE CONCEPTION

Collège Immaculée Conception (CIC) w Mananjary – Szkoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny – to miejsce, gdzie zaczęła się moja

misyjna praca. W nowe warunki powoli wprowadzał mnie mój poprzednik, współpracownik wolontariusz, który po kilku miesiącach wrócił do Francji. Nie miałem żadnego doświadczenia w prowadzeniu szkoły. Na początku było tam trzech polskich jezuitów: o. Józef Chromik, o. Józef Pawłowski i ja. Dwaj pierwsi jednak po dwóch latach wrócili do Polski. O. Chromik ze względu na zdrowie, a o. Pawłowski, by kontynuować studia teologiczne. Ostatecznie pozostałem na placówce sam.



Uczniowie CIC w Mananjary przed budynkiem szkoły.

Wówczas szkoła liczyła dokładnie 318 uczniów od pierwszej do dziewiątej klasy, a wszystkich pracowników było 38. Wieczorami zastanawiałem się, co robić, od czego zaczynać, jak prowadzić szkołę. Myślam wracałem do czasu, kiedy sam byłem uczniem. Gdy chodziłem do szkoły, nie zawsze byłem zadowolony z tego, co trzeba było tam przeżyć. Dyrektorzy, nauczyciele, wychowawcy – niektórzy z nich byli wspaniali, inni popełniali wiele błędów i między uczniami narzekaliśmy na nich. Dziś z kolei jestem z drugiej strony barykady, więc co powinienem robić? Nie powtarzać błędów jednych, a naśladować dobre cechy drugich. I to była najlepsza metoda.

Trudność i niezręczność mojej sytuacji w szkole polegała na tym, że byłem najmłodszy spośród wszystkich pracowników. Jednak kiedy spostrzegłem, że dla Malgaszów nie jest łatwo odgadnąć wiek Europejczyka, nie przyznawałem się, ile naprawdę mam lat, a zapuszczona broda dodawała mi kilka wiosen. Czasami udawałem, jakoby pracowałem w tym zawodzie wcześniej i znam ten fach od podszewki. Czułem się coraz pewniejszy w mojej pracy, w klasach przybywało uczniów, potrzebne były nowe sale. Po dwóch latach wszystkie klasy były już podwójne, a klasa szósta (pierwsza gimnazjum) nawet potrójna.



O. Tadeusz Kasperczyk SJ wraz z uczniami CIC zbiera ryż w szkolnym ogrodzie, 1990 r.

DORYWCZA PRACA DUSZPASTERSKA

Moim marzeniem było zawsze pracować duszpastersko na wioskach. Przynajmniej raz w miesiącu wyjeżdżałem więc do małych miejscowości oddalonych o ok. 80 km od Mananjary na tydzień, czasem na dziesięć dni. Wakacje czy ferie spędzałem wraz z wiernymi, z którymi bardzo szybko się zżyłem. Kiedy wracałem do Mananjary, przygotowywaliśmy z katechistami program na następny „wypad”. Praca w terenie na pewno nie jest łatwa, bo i warunki inne niż w mieście, nie ma prądu ani wody. To jednak nie było dla mnie problemem. Przynajmniej przez kilka dni. Wieczorem świeczka albo lampa naftowa, a toaleta na zewnątrz, gdzieś w plenerze, daleko od domu.



W klasie szkoły w buszu.

Po niespełna czterech latach misjonarki musiałem wrócić do Europy, aby skończyć drugi etap studiów teologicznych (specjalizację). W tym czasie na moje miejsce przyjechał o. Czesław Tomaszewski, który kontynuował pracę w szkole. Po ukończonej specjalizacji oraz trzeciej probacji (ostatni rok formacji duchowej) – a zatem po czterech latach pobytu w Europie – powróciłem na Madagaskar, aby kontynuować kierowanie wspomnianą wcześniej szkołą. Ostatecznie po 11 latach pracy w CIC zostałem przeniesiony do innej szkoły, do Fianarantsua.



Dzieci w klasie, szkoła w buszu.

COLLÈGE SAINT FRANÇOIS XAVIER

Collège Saint François Xavier (SFX) – Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego – to inne warunki, a przede wszystkim inny klimat, chłodniej i mniej wilgotno. To szkoła z jezuicką tradycją. W tym roku będzie obchodzić jubileusz 60 lat istnienia. Powstała z myślą o dzieciach, synach katechistów z buszu. Początkowo był internat, ale w latach 70. XX wieku trzeba było go zlikwidować. Powoli do szkoły przyjmowano chłopców z miasta i okolic, a kilka lat później szkoła stała się koedukacyjna. Obecnie liczy ponad 1500 uczniów od klasy 6 do maturalnej, to znaczy gimnazjum oraz liceum ogólne i techniczne.

Tu moja praca dotyczyła finansów i zarządzania całą strukturą, a do utrzymania było ponad 200 m bieżących dwupiętrowych budynków, stolarnia, ślusarnia, warsztaty dla technikum. Nie miałem tu możliwości wyjazdów do buszu, tym bardziej że było już więcej księży, a czas też mi na to nie pozwalał. Z mło-



Z uczniami szkoły SFX w Fianarantsua podczas Mszy św. w plenerze.



*Szkoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsua (Collège SFX).
Wejście główne.*

dzieżą jednak udało mi się wiele zrobić i stało się to tradycją, że po maturze, w sobotę, uczniowie z klasy maturalnej sadzą drzewka. Wypalanie lasów w tym regionie jest szczególnie nagminne, więc co roku znikają hektary lasów. Praca uczniów to nie tylko sadzenie drzew, ale okazja do uświadamiania na rolę przyrody w ich życiu. Kilka lat takiej akcji nie tylko powiększyło lasy o kilkanaście tysięcy drzew, ale na pewno zostawiło ślad w ich świadomości.

Duży procent dzieci pochodzi z rodzin wielodzietnych czy rozbitych, wiele z nich to sieroty. Często rozpoczynają naukę w szkole, a ponieważ jest odpłatna, gdyż nie ma żadnej dotacji rządowej, warunki finansowe rodziny nie pozwalają im kontynuować nauki i przerywają ją. Dzięki pomocy, jaką otrzymuję, można było obniżyć opłaty czesnego do 75% dla dużej grupy dzieci, tj. ok. 70-90 uczniów rocznie, w zależności od nadesłanej pomocy. Prócz tego Ruch Solidarności z Ubogimi Maitry z Wrocławia objął adopcją 89 dzieci, finansując opłaty za szkołę i przybory szkolne.



Sadzenie drzewek. Uczniowie SFX.

Pomoc dzieciom nie jest przyznawana tylko dlatego, że są biedne. Wymagamy od nich też pewnego zaangażowania. Rodzice jednego z uczniów wyrabiają na przykład zwykłe miotły, a ponieważ trudno im je sprzedać, kupujemy je u nich po symbolicznie niższej cenie. Dzięki inicjatywie o. Czesława Tomaszewskiego w ubiegłym roku ogłosiliśmy konkurs na rysunek malgaskiej szopki. Najlepsze prace zostały nagrodzone, a to zawsze „dodatek” do rodzinnego budżetu.

Mimo że szkoły prywatne powstają jak grzyby po deszczu, to jednak jest to kropla w morzu potrzeb. Nie więcej niż 25% malgaskich dzieci ma możliwość ukończenia liceum, a wyższe studia są raczej dla wybranych. Dzieci ze wsi najczęściej kończą edukację, kiedy nauczą się liczyć, czytać i pisać, a gdy znajdą pracę, angażują się w nią, nawet jeśli nie mają jeszcze ukończonych 16 lat, w zależności od tego, co potrafią robić. Często widać dzieci, które pomagają rodzicom wydobywać piasek z rzeki, przenoszą na głowie cegły czy pracują w ciężkich warunkach na ryżowisku.

CENTRUM FORMACJI ZAWODOWEJ

Trzecim miejscem mojej pracy jest Bevalala Centrum Formacji Zawodowej. Jestem tu od połowy sierpnia 2011 roku. Powoli przyzwyczajam się do zupełnie innej pracy. Można powiedzieć, że w centrum życia jest tu Wyższa Szkoła Rolnicza, Pomaturalne Studium Budowlane i dla młodzieży już pracującej Formacja Rolnicza. Ta ostatnia to raczej praktyka w dziedzinie hodowli i rolnictwa z kilkoma godzinami teorii, która ma służyć poprawie warunków i wydajności w gospodarstwie. Pozostałe sektory pozostają na usługach trzech wcześniej wymienionych. Stają się polem doświadczeń i okazją do zastosowania w praktyce wiedzy teoretycznej. Chodzi tu o typowe gospodarstwo rolne i hodowlane. Dochody z niego przeznaczone są na utrzymanie szkoły, ponieważ studenci pochodzą z rodzin raczej ubogich i nie byłoby w stanie opłacić studiów, gdyby musieli zapłacić 100%.

Moja praca tu jest zupełnie inna – jeszcze więcej administracji niż to było w poprzednich szkołach, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. I nawet jeśli się miało ochotę czasem ponarzekać, to trzeba się doszukać we wszystkim Bożej woli.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ



O. Władysław Gągolski SJ.

TO JUŻ PRAWIE 45 LAT...

Urodziłem się 30 marca 1939 roku, a więc tuż przed wybuchem II wojny światowej, w Karniowicach koło Chrzanowa. Jako 19-letni młodzieniec wstąpiłem do zakonu jezuitów: 11 września 1958 roku zapukałem do klasztornej furty w Starej Wsi koło Brzozowa. Tam też odbyłem dwuletni nowicjat. Następnie przyszła kolej na studia, które musi odbyć każdy jezuita – kandydat do kapłaństwa. Zatem studia filozoficzne ukończyłem w Krakowie, a teologiczne w Warszawie na „Bobolanum”.

MISYJNE POWOŁANIE I MISYJNY TRUD

Zakon jezuitów ma bogatą tradycję misjonarską. Wielu jezuitów pracowało na misjach „w dalekim świecie”. Słyszałem o ich zaangażowaniu i podziwiałem ich. Już jako klerykowi przychodziły mi myśli o misjach i zadawałem sobie pytanie: „A może i ja jestem zdolny, by pójść tym śladem i służyć Chrystusowi gdzieś na misjach, jako misjonarz?”. I rzeczywiście, za łaską Bożą, odważyłem się na tę śmiałą decyzję: „Pojadę i ja...”.

Stało się, jak sobie postanowiłem. Niedługo po święceniach, które przyjąłem 19 czerwca 1966 roku w Warszawie, wyjechałem na misję do Zambii. Moją pierwszą stacją misyjną była Mpanshya. Pracowałem tam z katechumenami, tzn. przygotowującymi się do

przyjęcia sakramentu chrztu św. Parafia w Zambii to nie jeden kościół czy dwa, jak to jest w Polsce. Składa się ona z wielu stacji misyjnych – 20, 30 i więcej. W większości stacji misyjnych jest gliniana „chałupka”, która służy za kościół, czasem jest też szkoła. Nierzadko jedna taka „budowla” służy i za jedno, i za drugie: w tygodniu jest szkołą, w niedzielę kościołem. Misjonarz musi obchodzić lub objeżdżać – gdy dysponuje jakimś środkiem lokomocji – te małe miejscowości dla posługi kapłańskiej. Miejscowości, które odwiedzałem, nie zawsze miały budynek służący za kościół czy kaplicę. Były jednak „budynki szkolne” – mające najczęściej dwa pomieszczenia – „klasy”, w których mogłem odprawiać Mszę św., słuchać spowiedzi, spotykać się z wiernymi.

W ciągu tygodnia musiałem objechać kilka takich „wiosek”. Aby to było możliwe, trzeba było gdzieś przenoćować. Drugie pomieszczenie służyło mi właśnie za „sypialnię”. Było to doświadczenie, które nie



O. Władysław Gągolski SJ udziela Pierwszej Komunii św. w Bwacha, Zambia.

należy do najprzyjemniejszych, szczególnie w czasie pory suchej – jej odpowiednikiem jest w Polsce zima. Dni wprawdzie są gorące, ale ani nie pada deszcz, ani nie ma nawet chmur. Natomiast noce są niestety bardzo zimne. Zanim udało mi się „zdobyć” jakiś kawałek przykrycia, w nocy musiałem wstawać i uprawiać, jak to się dzisiaj modnie nazywa, „jogging”, by „nie umrzeć” z zimna.



Od prawej: o. Władysław Gągolski SJ i o. Jakub Maria Rostworowski SJ.

Ale jak tylko słońce zaczęło ukazywać się na horyzoncie, było już dobrze. Życie rozpoczynało się na nowo. I nie było już czasu na marudzenie, bo trzeba było zabierać się do roboty. Ludzie w wioskach w zasadzie byli już nawróceni na wiarę chrześcijańską. Ich wiara jest prosta. Nikt ich nie uczył o odpustach albo czci należnej świętym, ale bardzo kochają i czczą Matkę Bożą.

Moje przybycie było dla nich okazją do spotkania się z misjonarzem. Ja natomiast miałem możliwość dowiedzieć się czegoś o nich, poznać ich, odwiedzić chorych, którzy czasami mieszkali daleko od szkoły. Wówczas szedłem do nich pieszo. Dla mieszkańców danej wioski odprawiałem Mszę św. w szkolnej sali lub kaplicy, jeśli takowa była. Gdy przychodziłem, kaplicę zastawałem najczęściej zamiecioną i czystą. Czasem jednak zdarzało się, że zapomniano przygotować kaplicę do nabożeństwa. Kiedy to zauważałem, widziałem, jak prędko pojawiali się mieszkańcy i organizowali sprzątanie. Po nabożeństwie zawsze była okazja, aby porozmawiać o tym ze starszyzną takiej kaplicy. W porze mokrej (w lecie) na nabożeństwo przychodziło o wiele mniej osób, zamiast np. pięć-

dziesięciu czy więcej bywało, że przychodziło jedynie dziesięcioro.

Zawsze był ktoś do czytań mszalnych, często nawet spośród młodzieży. Podczas nabożeństw nie brakowało też bębnów, popularnych tu instrumentów muzycznych, których „granie” nadawało rytm ich mszalnemu pieśniom. Przy takich kaplicach bywały także chóry, w których dzieci szkolne brały bardzo chętnie udział.

SŁOWA PODZIĘKOWANIA

Po obrzędach liturgicznych oraz po spotkaniach często rozdawałem podstawowe leki dla chorych i szare mydło. Leki miałem dzięki wspaniałomyślnej pomocy, jaką otrzymywałem od Rodaków z Polski. Nie sposób tu nie wspomnieć i jednocześnie nie podziękować Przewielebnemu Księdzu Dziekanowi Romanowi Sławeńskiemu i jego Kołu Misyjnemu działającemu przy parafii św. Mikołaja w Chrzanowie, za zbiórkę i wysyłkę leków, środków opatrunkowych, środków czystości, przyborów szkolnych, odzieży, a szczególnie ubiorów do Pierwszej Komunii Świętej. Podobnie także wspominam i dziękuję stowarzyszeniu „Dzieło Księdza Czesława Białka” w Poznaniu za wszelką charytatywną pomoc. Dzięki ich inicjatywom mogłem pomagać chorym i biednym w buszu, gdzie pracuję.



O. Władysław Gągolski rozdaje leki dla chorych, w buszu, w wiosce Mungule k. Lusaki, Zambia.

Po celebracji, spotkaniu i dystrybucji wspomnianych środków czystości i lekarstw byłem zapraszany na posiłek, który najczęściej – jak jest ich świętym zwyczajem – składał się z kukurydzy (choć trochę twardawej) i porcji kury. Każde takie spotkanie było okazją nie tylko do modlitwy, lecz także do serdecznej, przyjacielskiej rozmowy. Dawałem im rady, jak mają postępować, aby np. stali się bardziej zjednoczeni i tworzyli wspólnotę. Wśród nich mieszkają nie tylko tradycyjnie wierzący, ale także osoby nieochrzczone lub należące do różnych niekatolickich wspólnot chrześcijańskich. Dzisiaj są nazywani braćmi i siostrami w Chrystusie.

MOJA OBECNA PARAFIA

Parafia, w której pracuję obecnie, nazywa się Nangoma. Jest położona 120 km na zachód od Lusaki. Stąd w każdą sobotę dojeżdżam do kilku maleńkich wiosek oddalonych od Nangoma (centrum parafii) nawet o 90 km. Jadę, aby odprawić Mszę św., spotkać się z wiernymi w tzw. Małych Grupach albo spotkać jakąś grupę bardziej już zorganizowaną, np. Organizację św. Wincentego à Paulo. Odprawiam też pogrzeb, gdy ktoś umrze, udzielam sakramentu chorych osobom chorym i starszym.

W regionie, gdzie pracuję, nie ma żadnych solidnych dróg, tylko drożki. Granice naszej parafii wyzna-

cza rzeka, o szerokości dochodzącej do jednego kilometra. W porze deszczowej, która trwa od listopada do marca, gdy rzeka rozleje, może powiększyć swoją szerokość nawet do kilkunastu kilometrów.

Parafianie nie mieszkają w jednym skupisku. Ich domostwa są porozrzucane, aby nie sprawiać sobie nawzajem kłopotów z powodu zwierząt, które hodują – jak kozy czy kury. Moja parafia liczy ok. 40 tysięcy mieszkańców, ale tylko 15% z nich to katolicy. Do wiosek daleko położonych dojeżdżam głównie w porze suszy. Kiedy pada deszcz, odwiedzam tylko najbliższej położone wioski. Zawsze staram się brać kogoś z sobą na wypadek, gdyby samochód ugrzązł w błocie. Drogi bowiem są o tej porze bardzo rozmokłe, błotniste i na ogół nieprzejezdne. Towarzystwo młodych ludzi, którzy są bardzo potrzebni przy wyciąganiu samochodu z błota, nie zawsze jest jednak możliwe. Na co dzień przecież pracują, bo każdy musi jakoś zarobić na swoje utrzymanie.

W Zambii pracuję już prawie 45 lat i pracowałem w kilku miejscach Centralnej Zambii, między innymi w Bwacha – Kabwe (dawniej Broken Hill). Przeszedłem wiele ataków malarii. Byłem okradziony, raz nawet związany przez miejscowych złodziei. Pomimo to wspaniałe afrykańskie słońce, które ma tak wielką moc, zawsze nastraja mnie do dobrego usposobienia. Ale wytrwałość i siły do dalszej pracy, dalszego misjonowania daje mi tylko Bóg.

O. Władysław Gągolski SJ



o. Gerard Karas SJ

NA MISJACH W AFRYCE

Pochodzę z parafii św. Bartłomieja w Gliwicach na Śląsku. Nasz kościół parafialny jest jednym z największych w regionie i jako parafianie jesteśmy z nie-

go bardzo dumni. W zeszłym roku obchodziliśmy jubileusz 100-lecia poświęcenia naszej świątyni.

Po roku 1945 posługę w tej parafii przez wiele lat sprawowali Księża Jezuici. Poznałem ich jeszcze jako ministrant. Nic więc dziwnego, że po ukończeniu szkoły średniej postanowiłem wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, do Jezuitów.



Dzieci – przyszłość Zambii.

Chciałem być prostym, pobożnym kapłanem, który odprowadzałby Msze św., sprawował sakramenty, uczył dzieci religii gdzieś w parafii. Interesowały mnie też misje. Poznałem śp. kard. Adama Kozłowieckiego SJ, kiedy odwiedzał naszą parafię w Gliwicach. Nawet z nim korespondowałem. Pisał ciekawe listy. Ale o wyjeździe na Czarny Ląd wtedy nie myślałem.

A MOŻE JEDNAK AFRYKA

Tymczasem w czasie formacji nowicjackiej w Starej Wsi koło Brzozowa, a zwłaszcza podczas 30-dniowych rekolekcji, które każdy nowicjusz odprawia, zrodziło się we mnie pragnienie udziału w trudzie misyjnym w Afryce. Słyszałem o przepracowaniu naszych misjonarzy, o tym, że brakuje sił i ludzi do posługi kapłańskiej na misjach w Zambii. A w Polsce jest tylu kapłanów!



Pierwsza Komunia Święta.

Po ukończeniu nowicjatu, w czasie studiów filozoficznych w Krakowie, zgłosiłem przełożonym chęć wyjazdu do pracy na misjach. Nawet nie wierzyłem, że się to spełni, bo w latach 70. ubiegłego wieku, pod rządami komunistycznymi, prawie nikt z Jezuitów nie wyjechał do posługi misyjnej w Afryce. Ale drogi Boże są niezbadane. Sprawy tak się rozwinęły, że mogłem z moim współbratem wyjechać do Anglii na kurs języka angielskiego, a potem do Zambii. Było to wkrótce po wyborze na Stolicę Piotrową i pierwszej wizycie Papieża Jana Pawła II w Polsce. Staliśmy się Kościołem uniwersalnym, otwartym na cały świat...

Pojechałem do Zambii jeszcze jako kleryk w roku 1980. Pierwsze wrażenia z kraju, który znałem tylko z opowiadań misjonarzy, były fascynujące. Afrykańczycy w Zambii wcale nie są czarni, tylko brązowi. Stolica Zambii, Lusaka, to rozwinięte miasto z drogami asfaltowymi, autobusami, samochodami. Słonia łatwiej zobaczyć w zoo w Chorzowie niż w Lusace.

UROKI ZAMBIJSKIEGO BUSZU

Wkrótce jednak odkryłem też inną rzeczywistość kraju. Odległe wioski zambijskie, z których do sklepu, na pocztę czy do szkoły trzeba wędrować dziesiątki kilometrów. Miejsca, gdzie ludzie nie wiedzą, co to jest elektryczność, bo nigdy jej nie doświadczyli. Misje, gdzie mięso zdobywa się polując, a i o wszystkie inne potrzeby trzeba zadbać samemu. Podziwiałem rozwinięte samowystarczalne misje: prąd pochodził z generatora, chleb wypiekano w domu zakonnym, wodę dostarczano z pobliskiego zbiornika lub studni głębinowej wykopanej przez misjonarzy.

Misja stała się centrum cywilizacji. Zapewniała bezpieczeństwo, opiekę zdrowotną, wykształcenie na poziomie szkoły podstawowej. A przede wszystkim uczyła ludzi szacunku dla godności każdej osoby, także najuboższych czy upośledzonych. Ludzie poznawali dobroć Boga i miłość Jezusa dzięki przepowiadanej przez misjonarzy Ewangelii, a przede wszystkim dzięki ofiarności misjonarzy i ich poświęceniu w służbie najbardziej potrzebującym. I tym nasi misjonarze ujęli serca ludzi. Dzisiaj szanuje się w Zambii każdego kapłana, misjonarza, siostrę zakonną. Większość przedstawicieli rządu zdobyła wykształcenie właśnie w szkołach misyjnych. Wzrasta też liczba duchowieństwa tubylczego. Coraz więcej księży i sióstr zakonnych to właśnie Zambijczycy. I to daje satysfakcję.

PRZEKAZYWAĆ DALEJ TO, CO SAM OTRZYMAŁEM

Po dwóch latach praktyki w Zambii odbyłem dalsze studia w Irlandii i we Włoszech. Świecenia kapłańskie miałem jednak szczęście przyjąć w rodzinnej parafii w Gliwicach. Od tego czasu znów działam na niwie misyjnej w Afryce. Przez kilka lat uczyłem w misyjnej jezuickiej szkole średniej w Chikuni (to wioska misyjna, dzięki pomocy dobroczyńców i zaangażowaniu naszych misjonarzy dobrze rozwinięta i zorganizowana). Byłem też mistrzem nowicjatu w Lusace, odpowiedzialnym za powołania i formację jezuitów Afrykańczyków.

Następnie byłem rektorem niższego seminarium duchownego w Chomie. Przez prawie 10 lat kształciłem na poziomie szkoły średniej chłopców, katolików, którzy marzyli o kapłaństwie. Dzisiaj odczuwam wielką satysfakcję, kiedy mogę celebrować Mszę św. wspólnie z moimi dawnymi wychowankami. Niektórzy z nich są już proboszczami misyjnych parafii, inni prowadzą dzieła pomocy społecznej, swoją pracą i zaangażowaniem przyczyniają się do rozwoju rolnictwa, udzielają rekolekcji, publikują artykuły lub przygotowują programy religijne w telewizji czy radiu. Daje mi to dużo radości.

POTRZEBY KOŚCIOŁA W ZAMBII

Kościół w Zambii jest bardzo dynamiczny i rozwija się bardzo prężnie. Jednak pomimo pewnej liczby księży miejscowych potrzeby duszpasterskie są nadal ogromne. Wiele stacji misyjnych kapłan odwiedza tylko kilka razy do roku i tylko wówczas jest tam sprawowana Msza św. Młodzi księża często są wysyłani samotnie na odległe placówki i parafie, które stają się dla nich ogromnym wyzwaniem. Musimy wspierać ich modlitwą i dobrą radą.



Lekcja katechizmu.

Zależy też nam na formacji zaangażowanych i wykształconych katolików świeckich. Obecnie jestem wykładowcą i duszpasterzem akademickim w jezuickiej pomaturalnej szkole nauczycielskiej w pobliżu Chikuni. Nasza uczelnia kształci nauczycieli szkół podstawowych w odległych placówkach, w wioskach położonych w buszu. Nasi absolwenci to czasem jedyne wykształcone osoby w danej okolicy, daleko od miasta i centrum cywilizacji. Jednocześnie to właśnie nasi nauczyciele katolicy organizują życie lokalnej wspólnoty, nawet jeśli nie ma tam księdza. Przygotowują niedzielne czytania, prowadzą modlitwy, uczą dzieci katechizmu. Są nieodzowną częścią rosnącego Kościoła w Zambii.

Jednak nasi studenci potrzebują pomocy i wsparcia. Poczynając od pomocy finansowej, bo wielu z nich nie może opłacić w pełni kosztów kształcenia. Poza tym potrzebują pieniędzy na dojazd, zakup książek i innych niezbędnych rzeczy. Staram się im pomagać, jak mogę, bo jest to inwestowanie w przyszłość Kościoła w Zambii, szczególnie w oddalonych regionach kraju. Oprócz pomocy materialnej często udzielam porad natury duchowej. Tak jak ludzie na całym świecie, także oni napotykają w życiu na różne problemy i trudności. Codziennie odprawiamy Msze św. i inne nabożeństwa tak dla studentów, jak i profesorów uczelni. Jednak – jak już kiedyś wspomniałem – nasz kościół wymaga generalnego remontu. Bez pomocy z Ojczyzny wiele byśmy nie osiągnęli. Dlatego gorąco już teraz dziękuję tym hojnym duszom, które gotowe są wspierać dzieło misyjne swoją ofiarą tak finansową, jak i modlitewną. Wam wszystkim przesyłam szczerze „Bóg zapłać!” i „Szczęść Boże!”.

Oddany w Panu o. Gerard Karas SJ



O. Andrzej Leśniara SJ.

MISYJNA PRZYGODA Z AFRYKĄ

Przyjechałem do Zambii w 1994 roku. Moja przygoda z Afryką zaczęła się jednak znacznie wcześniej. W latach 80. ubiegłego wieku przez prawie trzy lata pracowałem jako wolontariusz VMM (Volunteer Missionary Movement – Ochotniczy Ruch Misyjny) w Tanzanii. Przede wszystkim przy konserwacji i naprawie ujęć wodnych oraz sprzętu w szpitalach. Byłem zaangażowany w kilku projektach z biogazem dla seminarium i z wykorzystaniem kuchenek słonecznych dla różnych instytucji, między innymi w ośrodku dla trędowatych.

TRUDNE POCZĄTKI

Przyjechałem do Polski na wakacje, ale przedłużyły się one trochę, ponieważ przez dwa lata musiałem odsłużyć wojsko w Obronie Cywilnej. Była to kara za to, że uciekłem z Polski, zamiast budować socjalizm. Na prośbę biskupa chciałem wracać do Tanzanii i przed wyjazdem zrobiłem rekolekcje ignacjańskie w Gdyni. Tam zdałem sobie sprawę, że Pan mnie powołuje, i z entuzjazmem, pełen radości, wstąpiłem do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Po filozofii w Krakowie, teologii w Dublinie i Toronto otrzymałem święcenia w Polsce. Pragnąłem wrócić do Tanzanii, ale ojciec prowincjał zaproponował Zambię, ponieważ Polacy mają tam długą tradycję misyjnego zaangażowania.

W 1994 roku rozpocząłem pracę w Namwala, w parafii, która po kilku miesiącach została oddana w ręce księży diecezjalnych. Wylądowałem więc w Chikuni i tu pracuję od 1995 roku.

MISJA CHIKUNI

Misja Chikuni istnieje od 1905 roku i rozwinęła przez ponad 100 lat różne projekty. Powstało 45 szkół podstawowych, szkoła średnia dla chłopców, college dla nauczycieli, szpital, Home Based Care (opieka nad chorymi na AIDS). Pamiętam, jak pojechałem do Kayola, jednej z naszych 21 stacji misyjnych, i pokazano mi ruiny w pobliżu rozpadających się budynków szkolnych. Okazało się, że były to kiedyś toalety. Ku mojemu zdziwieniu na spłuczkach klozetowych odczytałem napis: „Made in Poland”. Misje w Zambii były przed II wojną światową bardzo hojnie wspierane przez dary z Polski. Szczególnie zasłużyły się Sodaliczki Mariańskie i pojedyncze osoby, przekazujące drobne datki na misje.



O. Andrzej Leśniara SJ podczas Mszy św. w Namakube.

W ostatnich latach rozwinął się tutaj rodzaj szczególnego zaangażowania, które przejawiało się w dużej ilości realizowanych oddolnych inicjatyw. Rozległość misji, kłopoty z nadzorowaniem projektów i brak do-

stępu do informacji – to największe problemy. Jednym z pomysłów, aby im zaradzić, była propozycja budowy radia FM.

DOBRODZIEJSTWA ROZGŁOŚNI RADIOWEJ

I tak w roku 2000 w centrum Chikuni, w samym sercu afrykańskiego buszu, wybudowaliśmy rozgłośnię radiową, która stała się nowym elementem dziejów całej społeczności Chikuni. Radio umożliwiło kontakt między odległymi wioskami, stało się źródłem informacji lokalnych i krajowych. Podjęto formy edukacji drogą radiową – poruszając problematykę walki z chorobami, z głodem, upowszechniając umiejętności uprawy sadów i ogrodów oraz organicznej hodowli roślin. Podjęto promocję muzyki, języka i kultury szczepu Tonga. Społeczność żywo zaangażowała się w działanie rozgłośni radiowej, która uzyskała miano wspólnotowej w pełnym tego słowa znaczeniu. Z programami tworzonymi przez lokalną społeczność, mówiącą o swoich troskach i sprawach ich dotyczących.



Ogródek szkoły radiowej.

Jako projekt ściśle związany z rozgłośnią w roku 2006 otworzono również szkołę dostępną przez radio, działającą w siedemnastu centrach i opartą na możliwościach organizacyjnych lokalnej społeczności.

ZADANIA KOŚCIOŁA MISYJNEGO

Wśród zadań Kościoła misyjnego jest także ochrona lokalnej ludności m.in. przez:

- dawanie nadziei i wiary w miłość i sens życia;
- pomoc medyczną, ratowanie ludzi chorych na AIDS, zarażonych wirusem HIV, konkretne

wsparcie wszelkich organizacji pomagających ludziom pokonać chorobę albo żyć z chorobą w humanitarnych i ludzkich warunkach, w możliwie najlepszej kondycji;



Dożywianie dzieci w szkole radiowej.

- uświadamianie, że w świecie wolnego handlu, kapitalizmu ludzie wykorzystują innych, czasem traktują osobę instrumentalnie;
- uświadamianie mieszkańców o istniejącym w świecie niesprawiedliwym handlu, o wartości pieniądza, prawach do własności;
- podkreślanie wartości wspólnoty, dorobku kulturowego, języka, muzyki, tradycji przodków;
- pokazywanie siły wspólnoty i życia wspólnotowego jako wielkiej zagrożonej dziś wartości;
- pokazywanie, że kultura zachodnia to nie znaczy kultura lepsza;
- działalność edukacyjną na rzecz samych siebie i lokalnej wspólnoty;
- rozwój infrastruktury i rolnictwa;
- szkolenia edukacyjne i szeroko rozumianą edukację.

Mamy nadzieję, że działalność radia wpisze się w programy pomocowe i emancypacyjne walczące o prawa człowieka, takie jak kwestie zdrowia, sprawiedliwości społecznej, godnego życia, świadomości, edukacji na rzecz emancypacji i demokratycznych wyborów osobistych.

Po dużym sukcesie interaktywnej szkoły radiowej (klasy I-VII) zaczynamy prace nad interaktywnym programem katechezy. Nasze inicjatywy mają szeroką wizję, bo – jak mówi św. Ireneusz – „Boża chwała najdoskonalej objawia się w człowieku żyjącym pełnią życia”.

Jesteśmy wdzięczni za pomoc i modlitwę. Liczymy, że kiedyś, po latach, znów będą mogli znaleźć tu rzeczy oznaczone: „Made in Poland”.

O. Andrzej Leśniara SJ



O. Jakub Maria Rostworowski SJ.

MOJA MISYJNA PASJA

FORMACJA

Urodziłem się 15 sierpnia 1951 roku w Nowym Targu. Szkołę podstawową, następnie średnią oraz Akademię Rolniczą, Wydział Leśny, ukończyłem w Krakowie. Po studiach dwa lata pracowałem, w tym jeden rok jako leśniczy, na Zamojszczyźnie. W roku 1976 wstąpiłem do Nowicjatu Ojców Jezuitów w Starej Wsi, koło Brzozowa. Studia filozoficzne ukończyłem w Krakowie, teologię natomiast w Warszawie. Siedem lat później, w 1983 roku, wraz z moim młodszym bratem Tadeuszem otrzymaliśmy z rąk Ojca Świętego bł. Jana Pawła II, w Rzymie, święcenia kapłańskie. Po święceniach przez rok pracowałem na jednej z parafii prowadzonych przez jezuitów we Wrocławiu. Następnie przez pięć lat jako duszpasterz akademicki, we wspólnocie akademickiej WAJ przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. W tym cza-

sie kontynuowałem studia teologiczne oraz uzyskałem licencjat z teologii.

POWOŁANIE MISYJNE

W 1989 roku wyjechałem z Polski do Irlandii celem nauki języka angielskiego, a w sierpniu 1990 roku przybyłem do Zambii. Moją pierwszą placówką była parafia św. Ignacego w Lusace. Po roku pobytu w Lusace wyjechałem do Ilondoli na północ Zambii, na kurs miejscowego języka cibemba. Od 1991 roku zacząłem pracę duszpasterską w Kabwe, w parafii Bwacha. Od 1993 roku byłem tam proboszczem i na tym stanowisku pracowałem przez pięć lat. Następną parafię w Mumbwa objąłem w 1999 roku, gdzie pracuję do tej pory jako proboszcz.

PARAFIA MUMBWA

Parafia rozciąga się na dużym obszarze, o długości ok. 140 km. Na jej terenie, obok okazałego miasteczka Mumbwa, w którym mieszka duża wspólnota chrześcijan, mamy 37 innych stacji misyjnych. Od początku zająłem się przebudową glinianych kościołów w poszczególnych stacjach misyjnych. Z Bożą pomocą oraz dzięki ofiarności moich drogich Dobroczyńców udało mi się wybudować już 9 kościołów. Dalsze 23 kościoły czekają jeszcze w kolejce. Koszt jednej świątyni wynosi ok. 7 tysięcy dolarów. Solidny kościół jest tutaj też miejscem wielu spotkań, związanych często z życiem lokalnej wspólnoty. Powoli tam, gdzie jest też dostęp do wody pitnej, obok murowanych kościołów powstają przedszkola.

Następny punkt mojej działalności to rozpoczęcie organizacji Sanktuarium Maryjnego Matki Bo-



Odbudowa zniszczonego kościoła.



Modlitwy w Sanktuarium Maryjnym przy grocie Matki Bożej.

żej Królowej Pokoju. Projekt ten jest ciągle na etapie realizacji. Otworzyłem ponadto szkołę dla biednych dzieci, w której obecnie uczy się 700 uczniów. Wykopałem już pięć studni w różnych osadach naszej parafii, gdzie był dotkliwie odczuwany brak wody pitnej.

Nasza parafia jest bardzo biedna, z wieloma socjalnymi problemami: duża liczba chorych na AIDS, wiele sierot i wdów. W miarę moich możliwości prowadzę różne projekty, aby zaradzić tym problemom. Zawsze dziękuję Panu Bogu za powołanie misyjne, bo czuję, że jest to szczególne wybranie, by Królestwo Boże wzrastało na całej ziemi.

DALSZE PLANY

Jeśli chodzi o moje plany na przyszłość, są one dosyć pokaźne i do ich zrealizowania potrzeba czasu, wiele funduszy, a przede wszystkim wsparcia Bożej łaski oraz ludzkiej życzliwości i ofiarności. Jak tylko skończy się pora deszczowa, mam zamiar rozpocząć kolejny etap prac nad budową domu rekolekcyjnego przy naszym Sanktuarium Maryjnym (7 km od ko-



Dzieci w stacji misyjnej Makunku z obrazkami Bożego Miłosierdzia.

ścioła parafialnego). Dzięki hojności drogich Rodaków z Polonijnego Ośrodka Milenijnego w Chicago przy Irving Park, gdzie głosiłem kazania i zebrałem ok. 9 tysięcy dolarów – za co drogim Ofiarodawcom z całego serca dziękuję – będę mógł „podgonić” nieco wspomnianą budowę. Szybkie jej ukończenie i otwarcie domu rekolekcyjnego jest dla nas bardzo ważne. Wiele bowiem grup kościelnych chce mieć odpowiednie miejsce, by w skupieniu, modlitewnej refleksji i zadumie odnajdywać sens i cel życia oraz umacniać się na drodze chrześcijańskiego postępowania. Bardzo często mąż czy żona należą do różnych wspólnot czy grup wyznaniowych lub są w ogóle niepraktykujący. Umocnienie więc w doktrynie Kościoła i życiu modlitwy jest bardzo ważne. Jedną z naszych organizacji dla kobiet o nazwie Nazareth jest bardzo zainteresowana tym nowym miejscem w archidiecezji Lusaka, gdzie można będzie odprawić rekolekcje czy zorganizować dzień skupienia. W przyszłości planuję tam też budowę dużego kościoła.

Kolejny projekt to budowa Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w pięknie położonym miejscu, w odległości ok. 40 km od naszego miejsca zamieszkania. Istnieje także duża potrzeba, aby powstała tam szkoła dla kobiet. Okolice jest bardzo zaniedbana, niski poziom wykształcenia, brak jakiegokolwiek rodzaju twórczej aktywności. Często jedyną rozrywką miejscowych mężczyzn i kobiet są spotkania w miejscach picia piwa.

Na pobliskim skalnym wzniesieniu, które należy do przyznanego nam terenu, postawiłem już dość duży krzyż.



Dziękuję wszystkim z całego serca za Wasze modlitwy i hojne ofiary. Tak jedne, jak i drugie są niezbędne, by Królestwo Boże i dobro członków naszych misyjnych wspólnot i parafii wzrastało.

O. Jakub Maria Rostworowski SJ



O. Ludwik Zapala SJ.

IDŹ I TY DO MOJEJ WINNICY...

Urodziłem się w Kielcach 25 sierpnia 1956 roku, w ubogiej rodzinie robotnika zakładów kieleckich. Miałem szczęście żyć w pobliżu Zakonu św. Józefa, który przed wojną opiekował się sierotami na Kresach Wschodnich, a po 1945 roku zadomowił się pod Kielcami. Przy pobożnych zakonnikach zrodziło się moje powołanie, a że chciałem być misjonarzem, dołączyłem do wielkiej rodziny jezuickiej, która rozwija ducha misyjnego. Po nowicjacie w Starej Wsi i dwóch latach studiów filozoficznych w Krakowie w 1979 roku wyjechałem z Polski na misje do Zambii. Studia teologiczne odbyłem w Kanadzie i w 1992 roku osiadłem na stałe w starej polskiej misji w Kasisi.



Misja w Kasisi.

MOJA POSŁUGA MISYJNA

Z kilkoma przerwami pracowałem w Kasisi przez 20 lat. Byłem jednym z ostatnich polskich jezuitów, którzy przyjechali na misje do Zambii. Był to okres trudny, kiedy biali misjonarze zaczęli przekazywać swoją pracę księżom pochodzenia zambijskiego. Białych księży ubywało jednak szybciej niż przybywało miejscowych powołań. Trzeba było skoncentrować się na tym, co najważniejsze. Przez kilka lat byłem jedynym księdzem na parafii Kasisi, która liczyła 100 tysięcy mieszkańców, wśród nich 30 tysięcy katolików. Najważniejsza była posługa sakramentalna, regularne odprawianie Mszy św., nawet w najodleglejszych wioskach, by Jezus w Eucharystii błogosławił liczne wspólnoty katolickie rozrzucone w obrębie 40 km. Pobłogosławiłem około 500 małżeństw i ochrzciłem około 6 tysięcy nowych chrześcijan. Zawsze wspierałem dzieci z ubogich rodzin i pomagałem w ich wychowaniu i edukacji, by umiały czytać, pisać i uczyły się katechizmu. Ponieważ 30% tutejszych dzieci nie uczy się, otwierałem szkoły dla najbiedniejszych.





MODLITWA JEST NAJWAŻNIEJSZA

Obecnie parafię w Kasisi objął miejscowy jezuita, a ja zostałem przeniesiony do najmniej katolickiej części diecezji Lusaka, najbardziej wysuniętej na zachód. Czas, bym odpoczął od duszpasterskich trosk o moje dzieci w Kasisi. Emocjonalnie brakuje też sił, by angażować się w nową pracę. Mam więcej czasu na modlitwę. Ufam, że po roku czy dwóch latach wrócę do Kasisi, bo tam jest moje serce. Z pewnością nie będę już mógł wypełniać wszystkich obowiązków duszpasterskich, ale chciałbym nadal pracować z najuboższymi i w dalszym ciągu pomagać w wychowaniu dzieci i młodzieży.

PERSPEKTYWA NA PRZYSZŁOŚĆ

Obecnie – jak mogę – pomagam w parafii Nangoma i Mumbwa. Odległości w tych parafiach przekraczają 100 km, więc najwięcej kosztuje paliwo do



samochodu. Pociąga mnie bardziej praca w Mumbwa, ponieważ to ostatnia parafia polskich jezuitów w diecezji Lusaka. O. Jakub Rostworowski SJ, tutejszy duszpasterz, zna miejscowe środowisko i warunki od lat. Jako nowy współpracownik oddaję się pod jego kierownictwo. Mumbwa to ostatnia szansa dla polskich jezuitów, by rozwinąć misję katolicką w najmniej katolickiej części diecezji Lusaka. Będąc tutaj od kilku tygodni, wspieram o. Jakuba, na ile pozwalają siły. Wspieram go zwłaszcza modlitwą, prosząc Boga, by jego wysiłki przynosiły dobre owoce.

O. Ludwik Zapala SJ



Na modlitwie do Bożego Miłosierdzia.



O. Henryk Dziadosz SJ.

WSPANIAŁA MISYJNA PRZYGODA

Urodziłem się 30 lipca 1952 roku w Nowym Sączu. Tam też w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa zostałem ochrzczony, przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą i byłem bierzmowany. 30 lipca 1967 roku wstąpiłem do Zakonu Ojców Jezuitów. Nowicjat odbyłem w Starej Wsi koło Brzozowa. Następnie studiowałem filozofię w Krakowie, a teologię w Rzymie. Po przyjęciu święceń kapłańskich kontynuowałem studia z teologii duchowości na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Po ich ukończeniu wiele lat pracowałem w Polsce jako rekolekcjonista i katecheta.

MOJA PRACA MISYJNA

Obecnie od 13 lat pracuję na Ukrainie: najpierw dwa lata we Lwowie i od 11 lat w parafii św. Anny w wojewódzkim mieście Chmielnicki z 250 tysiącami mieszkańców (przed wojną miasto nazywało



O. Henryk Dziadosz SJ celebruje Mszę św.

się Ploskirow). Nasz obecny kościół rozbudowany z cmentarnej kaplicy, leżący na terenie Greczańskiego cmentarza, ma bogatą tradycję, gdyż w okresie prześladowań komunistycznych cały czas był otwarty jako jedno z niewielu miejsc kultu na Ukrainie. Pod koniec lat 80. zeszłego stulecia o. Witautas Merkis, litewski jezuita, rozbudował małą cmentarną kaplicę, ponieważ w niedzielę przychodziło na Mszę św. ponad 3 tysiące wiernych, nawet z odległych miejscowości. W latach 2001-2003 zbudowaliśmy dom duszpastersko-rekolekcyjny z potrzebnym zapleczem katechetycznym, a następnie wyremontowaliśmy wnętrze kościoła, czyniąc je estetycznym, aby wierni mogli doświadczyć Boga, który przychodzi ze swoją miłością także przez piękno miejsc sakralnych.



Agapa z młodzieżą.

Sukcesywnie remontowaliśmy jeszcze dwa kościoły w Czarnym Ostrowie i w Maćkowcach, a także kaplicę w Wolicy, do których dojeżdżaliśmy z posługą duszpasterską. W latach 2008-2010 wybudowaliśmy również dzięki Państwa pomocy dom katechetyczny w Maćkowcach, miejscowości zamieszkaną w większości przez Polaków (Mazurów), którzy na tych terenach osiedlili się przed kilkoma wiekami. Wierni

z Maćkowiec często prosili o stałą obecność księdza, a my z braku kapłanów tylko raz w niedzielę mogliśmy odprawić Mszę św. Bp Leon Dubrawski, ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej, postanowił przekazać tę parafię ojcom franciszkanom i 8 września 2010 roku erygował ją, a ojcowie franciszkanie rozpoczęli systematyczną działalność duszpasterską. Przez swoją codzienną obecność i różne dzieła duszpasterskie liczba wiernych uczestniczących w niedzielnej Mszy św. zwiększyła się ze 100 do 600 osób. W parafii pracuje trzech ojców franciszkanów, którzy obsługują także kaplicę w Wolicy.

PRACA DUSZPASTERSKA I REKOLEKCYJNA

Teraz nasze zaangażowanie koncentrujemy na parafii na Greczanach, przy której działa także dom rekolekcyjny, gdzie prowadzimy rekolekcje ignacjańskie według metody św. Ignacego Loyoli zapisanej w *Ćwiczeniach duchownych*. Na rekolekcje te z całej Ukrainy przyjeżdża do nas wiele osób poszukujących pogłębionego życia modlitwy i spotkania z Bogiem. Oprócz tego dojeżdżamy z posługą duszpasterską do parafii w Czarnym Ostrowie.

Do naszego kościoła na Greczanach przychodzi w niedzielę około 1300 osób. Mamy ministrantów, domowy kościół, trzeci zakon karmelitański i 5 wspólnot neokatechumenalnych, do których należy młodzież i wiele młodych małżeństw. To kilka podstawowych informacji na temat parafii.

Kiedy 13 lat temu wyjeżdżałem na Ukrainę, nie zdawałem sobie sprawy, że będzie to dla mnie wspaiała przygoda misyjna. Misje bowiem odnosiłem wcześniej do krajów Afryki, Azji czy Ameryki Południowej. Po kilkunastu latach doświadczam, że prawdziwe misje są wszędzie, również na terenach byłego Związku Radzieckiego, gdzie wiarę i chrześcijaństwo

eliminowano z założenia, jako wroga numer jeden komunistycznego systemu. Ziemie, na których przyszło mi pracować, chociaż od 10 wieków są chrześcijańskie – od momentu chrztu Rusi Kijowskiej – teraz stanowią prawdziwą pustynię. I na tej pustyni zaczynają rozwijać się maleńkie oazy wiary, których bardzo potrzebuje tutejsze społeczeństwo.

PARAFIA NA GRECZANACH

Dla porównania dodam, że nasza parafia św. Anny w Chmielnickim (na Greczanach) do 1991 roku była jedną z niewielu na Ukrainie, gdzie można było otrzymać chrzest, wyspowiadać się czy przyjąć inne sakramenty. Większość parafii działających od rewolucji październikowej została zniszczona albo zamknięta. Także naszą parafię dotknęły represje czasów porewolucyjnych: od 1920 roku aż do końca lat 80. XX wieku. Zwłaszcza lata 1937-1938 były okresem represji i męczeństwa tysięcy wierzących Polaków. Z czterech miejscowości leżących najbliżej parafii – Greczany, Ploskirow, Szaroweczka, Maćkowce – posiadamy dokumenty, że około 1000 osób zostało zabitych, między innymi za posiadanie różańca czy świętych obrazów. Ku ich czci budujemy przy naszym kościele dzwonnice i kaplicę, aby zaświadczyć o naszej wdzięczności za świadectwo ich wiary i krwi. Budowała ta dla kolejnych pokoleń będzie także apelem, by pamiętały o swoich chrześcijańskich korzeniach, na których możemy budować cywilizację miłości. Bez wiary w Boga łatwo bowiem wszystko zniszczyć, jak uczy historia ziemi, na której mieszkamy.

I JESZCZE SŁOWA PODZIĘKI

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim Dobroczyncom za dotychczasową pomoc, za Wasze modlitwy i ofiary. W sposób szczególny kieruję słowa podziękowań do o. Kazimierza Kucharskiego SJ i jego Zespołu Misyjnego przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za trud zbierania funduszy na wspieranie naszej działalności misyjnej na Ukrainie. Bez Jego i Waszej, czcigodni Darczyńcy, pomocy to dzieło misyjne nie byłoby możliwe. Pamiętamy o Was w modlitwach i prosimy o dalsze wsparcie naszej misyjnej działalności. Pozdrawiam Was i Wasze Rodziny, polecając opiece Najświętszej Maryi Panny.

O. Henryk Dziadosz SJ



Wycieczka młodych do Międzyborza.



LISTY MISJONARZY

MISJONARZ NA WAKACJACH

Chciałbym podzielić się z Wami, drodzy Przyjaciele misji, moimi wakacyjnymi wrażeniami. Zwykle po 3 latach pracy wygląda się, by nieco odpocząć od dość intensywnego życia na misjach i zobaczyć najbliższych w kraju. Otrzymałem taką możliwość i mogłem wyjechać na urlop, który spędziłem od 29 kwietnia do 29 lipca ubiegłego roku. Sam jego początek zbiegł się z beatyfikacją Sługi Bożego Jana Pawła II, na którą zostałem zaproszony, ale ze względu na trudności ze zmianą biletu lotniczego, moje przybycie na czas okazało się niemożliwe. 1 maja, w Święto Bożego Miłosierdzia, byłem więc w Łagiewnikach u św. Faustyny. Sporo godzin w tym dniu spędziłem w konfesjonale, dając okazję do spowiedzi dużej liczbie wiernych.

Zaraz po święcie zabrałem się do sprawdzania stanu mojego zdrowia. Bogu dzięki wyniki były dobre. W tym okresie miałem też wiele spotkań z moimi braćmi i znajomymi. Często jednak wracał mi na myśl mój pierwszy zaplanowany wyjazd do Chicago. 24 maja wyruszyłem w tę daleką podróż. Lot trwał 11 godzin i był dość męczący. W końcu znalazłem się na Avers Avenue, w rezydencji Ojców Jezuitów. Głównym celem mojego przyjazdu było wygłoszenie w niedzielę, 5 czerwca, kazań misyjnych i zbieranie ofiar na potrzeby naszej parafii w Mumbwa. Poszło bardzo dobrze. Rodacy okazali się bardzo hojni, zresztą zawsze takimi byli. Ofiary na tacę oraz te od

poszczególnych osób przekazane mi osobiście dały sumę około 9 tysięcy dolarów. Jestem za ten dar amerykańskiej Polonii bardzo wdzięczny. Nawiązałem też nowe przyjaźnie, zwiedziłem centrum Chicago, Muzeum Sztuki, Ogród Botaniczny i Uniwersytet Loyola. Chicago zrobiło na mnie duże wrażenie, szczególnie drapacze chmur w centrum miasta. Spędziłem tam prawie 3 tygodnie. Zaraz po powrocie do Polski zaczął się wakacyjny zjazd misjonarzy w Warszawie. Pierwszy raz uczestniczyłem w takim zjeździe, po 21 latach pracy misyjnej. Było to bardzo ubogacające spotkanie, dobrze przygotowane przez Centrum Formacji Misyjnej. Razem było nas około 70 misjonarzy z 5 kontynentów świata.

Kolejnym punktem mojego wakacyjnego programu była tygodniowa pielgrzymka do Medjugorie na 30. rocznicę „objawień” Matki Bożej. Było to naprawdę wielkie wydarzenie, silnie przeżyte przeze mnie duchowo. W Medjugorie jest coś, co zaczyna się i trwa. Uczta duchowa, która przynosi owoce w przyszłości. Na zakończenie otrzymałem od pielgrzymów 3 Margaretki – to znaczy dar modlitwy. 21 osób będzie pamiętało o mnie w codziennych modlitwach, by umacniać mnie w kapłańskim posługiwaniu aż do śmierci.

Kilka dni po powrocie do kraju wyjechałem do Poznania, by w niedzielę, 3 lipca, na wszystkich Mszach św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana na Jerzycach głosić kazania misyjne. Po raz pierwszy w Poznaniu spotkałem się z „Dziełem Księdza Czesława Białka”, jezuitę. To Dzieło pomaga misjonarzom przez wysyłanie paczek z lekarstwami oraz udziela w miarę możliwości pomocy finansowej. Prowadzi go teraz Pani Elżbieta Wosicka.

Ostatni zaplanowany wyjazd był do Irlandii, by odwiedzić dawnych znajomych w Dublinie i na północy kraju. Tygodniowy pobyt tam był udany. Po powrocie z Irlandii miałem ważne spotkanie z klauzurowymi Siostrami Karmelitankami Bosymi w klasztorze przy ul. Kopernika w Krakowie. Siostry z dużym zainteresowaniem wysłuchały moich opowiadań o misjach i zapewniły o swoich modlitwach.

I tak powoli zbliżał się powrót do Zambii. W ostatnim tygodniu byłem jeszcze dwa dni w Siedlcach, by podziękować Pani Marii Szostak, która wydrukowała mi ok. 10 tysięcy obrazków Miłosierdzia Bożego z koronką w języku cinjanja i ofiarowała mi 3 duże, dwumetrowe obrazy Jezusa Miłosierne-



Moja parafia.

go, z podpisem „Jezu, ufam Tobie” w języku cinjanja, cibemba i angielskim. W ostatnich dniach w Polsce z pomocą Siostry Zofii Albertynki „wpadłem” jeszcze w ręce lekarzy, by dopełnić badań zdrowotnych. Wyniki okazały się pozytywne, więc miałem zielone światło, by ruszyć na kolejne 3 lata do pracy misyjnej.

Wakacje oceniam jako dobre, pełne wrażeń i dość pracowite. Bogu dzięki, 30 lipca o godz. 6 rano wylądowałem znowu na lotnisku w Lusace.

Serdecznie pozdrawiam,

Szczęść Boże!

O. Jakub Maria Rostworowski SJ

PODZIĘKOWANIA

DRODZY PRZYJACIELE MISJI ZAMBIJSKIEJ!

Serdecznie Was wszystkich i każdego z osobna pozdrawiam z naszej misji afrykańskiej w słonecznym Chikuni w Zambii.

Rok 2011 dobiegł końca, więc czas podzielić się wynikami naszej współpracy w dziele krzewienia Ewangelii Chrystusowej i pomocy tym najbardziej potrzebującym. Jeśli chodzi o pomoc materialną, to dzięki Waszej ofiarności udało mi się wspomóc pewną liczbę osób w następujący sposób:



Rodzaj pomocy	Liczba osób objętych pomocą	Koszt w walucie zambijskiej (kwacha)	Wartość w euro
Opłaty za studium nauczycielskie	6	5 135 000,00	855,00
Opłaty szkolne dla szkół średnich i podstawowych	15	5 326 000,00	888,00
Projekt edukacyjny	3	250 000,00	42,00
Projekty rolnicze: kupno nasion, nawozów, otwarcie sklepiku	6	600 000,00	100,00
Praca okresowa na zdobycie funduszy	10	330 000,00	55,00
Kupno żywności, artykułów pierwszej potrzeby, jałmużna	31	2 637 000,00	440,00
Opłaty na transport, podróże	14	2 190 000,00	365,00
Suma całkowita	85	16 468 000,00	2 745,00

Jest to imponująca suma ponad 16 milionów kwacha zambijskich, co odpowiada blisko 3 tysiącom euro.

W imieniu moich zambijskich przyjaciół jestem Wam bardzo wdzięczny za tę materialną pomoc, która przeszła moje oczekiwania, bo to wszystko jest Waszą osobistą ofiarą i hojnością. Nie pochodzi od żadnych instytucji czy urzędów.

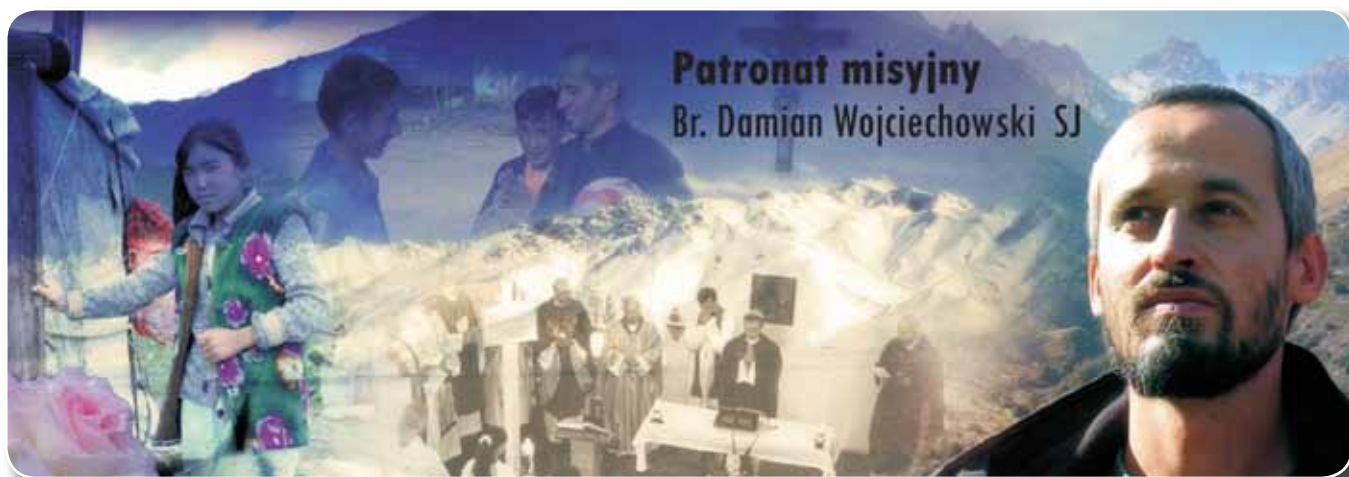
Jednak oprócz pomocy finansowej doświadczyłem ogromnie dużo wsparcia duchowego. A to jest bardzo ważne w posłudze kapłańskiej i misyjnej. Bez tej pomocy niczego bym nie dokonał. Dlatego też ogromnie dziękuję za wszystkie modlitwy i ofiary

poniesione przez Was w mojej intencji oraz intencji misji i mieszkańców Afryki. Tylko dobry Bóg może to Wam wynagrodzić. Dlatego przesyłam Wam serdeczne „Bóg zapłać!”

A z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzę Wam z całego serca dużo radości, obfitych łask i błogosławieństwa Bożego w Waszym życiu i pracy oraz dużo dobrego!

Zapewniam o naszej wdzięcznej pamięci modlitewnej. Szczęść Boże!

Oddany w Panu
O. Gerard Karas SJ



Br. Damian Wojciechowski SJ.

DRODZY PRZYJACIELE JEZUICKICH MISJI W KIRGIZJI!

Dzięki Waszej pomocy i finansowemu wsparciu już po raz drugi Rehabilitacyjne Centrum dla Dzieci mieszczące się na brzegu jeziora Issyk-kul, niedaleko wioski Dżanisz, gościło dzieci i młodzież z Kirgizji i z Uzbekistanu. Budynek Centrum został wybudowany 100 m od brzegu jeziora. Może pomieścić jednocześnie 90 osób. Jezioro Issyk-kul należy do jednych z większych i głębszych (702 m) jezior świata. Położone jest na wysokości 1600 m n.p.m. i nie zamarza także zimą. Wokół jeziora znajdują się góry Tien-szań, do których dochodzi się zalesionymi dolinami. Położenie naszego Centrum sprawia, że można nie tylko wypoczywać na plaży, ale także robić wycieczki w góry i nad malownicze wodospady czy też kąpać się w gorących źródłach.



W dali Rehabilitacyjne Centrum dla Dzieci.

W tym roku w Centrum odpoczywało ponad 700 dzieci, młodzieży i dorosłych. Były zorganizowane dwa obozy dla dzieci z parafii katolickich w Kirgizji i jeden obóz dla katolickiej młodzieży z Kirgizji i Uzbekistanu.

Nad wszystkimi obozami czuwał budowniczy ośrodka – br. Damian Wojciechowski SJ, a nad stroną religijną obozów dla dzieci i młodzieży ks. Jerzy Jendrzejewski, ks. Remigiusz Kalski SJ oraz s. Bogumiła ze Zgromadzenia Szkolnych Sióstr Świętego Franciszka, ze Słowacji. Temat obozów dla dzieci to: „Siedem grzechów głównych, trzy cnoty Boskie i cztery cnoty kardynalne”. Z kolei temat obozu dla młodzieży to „Przejąć się Ewangelią. Idziemy śladami św. Łukasza”.

Uczestnicy obozów pomagali przygotowywać posiłki, myli naczynia i sprzątaли dom. Każdy dzień zaczynał się od gimnastyki, po śniadaniu były spotkania związane z rekolekcjami, potem z reguły szliśmy na plażę. W południe odprawialiśmy Mszę św., po obiedzie mieliśmy zajęcia sportowe – najczęściej nad jeziorem. Wieczorem organizowaliśmy ognisko, bal przebierańców, dyskotekę czy pokaz filmów.

W czasie obozów miały miejsce wycieczki w góry, do gorących źródeł czy też do pobliskiego miasta Karakol, gdzie dzieci zwiedzały zoo, zabytkową prawosławną cerkiew, dungański meczet i Muzeum Przewalskiego.

Oprócz obozów związanych z Kościołem w naszym Centrum w okresie trzech letnich miesięcy wypoczywało czy też przechodziło rehabilitację ponad 20 grup – sierot, niepełnosprawnych, dzieci z ubogich rodzin. Były też trzy obozy dla dzieci z okolicznych wiosek, a także obóz dla Szkoły Muzycznej z Biskeku i obóz dla członków Polskiego Towarzystwa „Odrodzenie”.

Zorganizowano także dwa obozy dla 70 studentów Państwowego Uniwersytetu w Jalalabadzie. Wszy-



Obóz dla dzieci.

szy oni są muzułmanami, jednak nie przeszkadzało to we wspólnym wypoczynku z katolickimi studentami z Europy. W czasie obozów były wspólne ogniska, zawody sportowe, lekcje języka angielskiego. Trzy dni studenci spędzili pod namiotami w górach. Obóz był dla nich pierwszą możliwością zaznajomienia się z chrześcijaństwem. Można było doświadczyć przyjaźni – i takie wspomnienia po obozach pozostały uczestnikom.

W organizacji obozów pomagało 30 wolontariuszy z różnych krajów: Kirgizji, Polski, Szwajcarii, Anglii, Belgii, Słowenii, Ukrainy i Rosji – m.in. siostry Serafina i Maksymiliana ze wspomnianego wyżej Zgromadzenia Sióstr Szkolnych, a także br. Marian – franciszkanin z Fergany (Uzbekistan), jezuici Włodimir Paszkow i Toon Cavens z Belgii. Doktor Thomas Weggemann z Austrii, specjalista od dziecięcego inwalidztwa, razem z terapeutkami Urszulą Dietz i Heidi Praxmarer przeprowadzali konsultacje i terapie dla

niepełnosprawnych dzieci. Razem z nimi przyjechał o. Herwig Büchele SJ z Austrii, który już wcześniej wiele pomagał przy budowie ośrodka, a obecnie przyczynił się do otrzymania przez parafię w Jalalabadzie nowego samochodu. Doktor Thomas i terapeuci z Austrii przyjechali także do Jalalabadu i Osz, gdzie pomogli niepełnosprawnym ze stowarzyszenia rodziców dzieci inwalidów „Meerim Bulak” („Źródło Miłosierdzia”).



Wolontariusze z Lublina i dzieci z parafii w Jalalabadzie.

Po zakończeniu wszystkich obozów, na początku września, o. Eljot Mariecki OFM przeprowadził w Centrum rekolekcje dla Szkolnych Sióstr św. Franciszka z Kazachstanu i Kirgizji.

Pobyt na obozach częściowo był opłacony przez uczestników, a częściowo pomogli jezuici z Niemiec i Szwajcarii, fundacja „Renovabis”, a także dobroczyńcy związani z Referatem Misyjnym polskich jezuitów.

Bóg zapłać!

O. Remigiusz Kalski SJ

MAŁI MISJONARZE

„Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie ludy ziemi...”

UCZNIOWIE JEZUICKIEGO CENTRUM EDUKACJI W NOWYM SĄCZU O MISJACH ŚWIĘTYCH

Na potrzeby misji stworzyliśmy kółko misyjne, na które dwa razy w tygodniu czynnie uczęszczamy. Trwa ono około godziny. Podczas spotkania rozmawiamy o problemach ludzi na całym świecie, np. o braku żywności oraz o różnych chorobach zakaźnych, które wynikają z braku wody, co jest jedną z głównych przyczyn zakażenia organizmu mogącego spowodować śmierć. Dlatego wiedząc, jaką trudną pracę wykonują misjonarze, modlimy się za nich na początku naszego spotkania, aby dalej mieli siłę i chęć do pomocy innym oraz do przekazywania wiary w naszego Pana.



Uczniowie Jezuitckiego Centrum Edukacji (JCE) w Nowym Sączu.

Prosimy także Boga o zdrowie i wytrwałość dla ludzi, którzy są chorzy i nie mogą się wyleczyć, gdyż brakuje dobrego sprzętu medycznego i umiejętności ludzkich rąk do tak trudnej pracy. Często tematy, które poruszamy, są bardzo wzruszające i niejednemu z nas zakręci się łza w oku.

Wiedząc, jak ciężka sytuacja panuje w wielu krajach świata, postanowiliśmy co miesiąc organizować zbiórkę pieniędzy, które po pewnym czasie wysyłamy potrzebującym. W ostatnim czasie prowadzimy również sprzedaż kalendarzy misyjnych, z których dochód wynosi ok. 400 zł. Pieniądze te zostaną przesłane do szkoły w Malawi. Przy zakupie kalendarza uczeń otrzymywał specjalny żeton, dzięki któremu mógł być niepytany lub mógł nie pisać kartkówki.

Bardzo lubimy uczęszczać na kółko misyjne, bo w ten sposób możemy pomagać innym oraz wypracować u siebie poczucie obowiązkowości i wrażliwości na potrzeby innych ludzi.

Zastanówmy się więc, czym są Misje Święte. Misje Święte to odpowiedź Kościoła na wezwania ludzkich serc. Bardzo często słyszymy o misjach, które przeprowadzane są na terenach Czarного Łądu, lecz misjami możemy nazywać również tę pomoc, która płynie od nas do drugiego człowieka potrzebującego wsparcia. Wtedy i my możemy stać się misjonarzami. Dlatego nasza przyszłość wypełnia się już teraz. To, co ma miejsce obecnie, ma wpływ na to, co będzie w przyszłości. Oto, czym są Misje Święte. To zaproszenie do Królestwa Niebieskiego.

Pragniemy teraz przytoczyć kilka ważnych faktów po to, by uświadomić Wam, czytającym, jak wy-

gląda życie w Afryce, i po to, aby pokazać, jak ważna jest pomoc w takich sytuacjach.

Zwłaszcza w ciągu ostatnich lat wiele słyszy się o dramatycznej sytuacji na terenie Afryki. Głód, upał, brak czystej, zdutnej do picia wody – to niestety codzienność, z jaką muszą zmagać się mieszkańcy Czarного Łądu. Co roku umiera tam kilka milionów ludzi, z czego większość stanowią dzieci w wieku od roku do 8 lat. Większość tak dramatycznych skutków związana jest z brakiem czystej wody oraz chorobami wywołanymi jej niedosytem.

Afryka jest najbiedniejszym kontynentem na kuli ziemskiej, dotkniętym wieloma klęskami. W ciągu ostatnich lat w Południowej Afryce o ok. 77,5% wzrosła śmiertelność wśród ludzi. Główną przyczyną jest wirus HIV oraz malaria, która w ciągu ostatnich lat zbiera straszne żniwo: co roku umiera na nią ok. 6 tysięcy dzieci, z czego wynika, że co 15 sekund umiera w Afryce jedno dziecko.

Są jednak ludzie mający otwarte serca na potrzeby drugiego człowieka. Coraz częściej słyszy się o organizacjach misyjnych, np. Caritas, UNICEF, których zadaniem jest czynna pomoc potrzebującym.

Jedną z przełomowych rzeczy zapoczątkowanych przez fundacje charytatywne jest budowa studni na terenach Sudanu. Dzięki tym życiodajnym studniom gwałtownie zmniejszyło się wysokie zapotrzebowanie na wodę oraz śmiertelność z powodu suszy.

Zastanówmy się, co byłoby z nami, gdybyśmy się znaleźli w tak tragicznej sytuacji, która jest tak naprawdę sytuacją bez wyjścia. Na pewno szukalibyśmy pomocy. Co byśmy zrobili, gdybyśmy tej pomocy nie otrzymali?

Nasza działalność w Jezuitskim Centrum Edukacji w Nowym Sączu w stu procentach wypełnia misję naszej szkoły, dla której najważniejsza jest formacja ludzi dla innych, którzy nie żyją dla siebie, lecz dla Boga i bliźnich. Mottem naszej szkoły są słowa byłego generała jezuitów o. Petera-Hansa Kolvenbacha SJ z maksymą św. Ignacego Loyoli: „Być dla innych, kochać i służyć we wszystkim”.

Gorąco prosimy o pomoc czynną i duchową na rzecz Misji Świętych oraz misjonarzy. Pamiętajmy, że każda rzecz, która jest dobrym i bezinteresownym uczynkiem, będzie nam odpłacona i wynagrodzona w niebie.

Jakub Ciesielka
Wiktorja Sendecka
Alicja Stolarska
klasa I b, Gimnazjum



Dzieci w stacji misyjnej Mukanda przy tzw. insace (w jęz. cinjanja – al-tana), miejsce na spowiedź, posiłki i rozmowy.



PISZĄ DO NAS

WSPIERAJMY MISJE I MISJONARZY

Wspieranie misji modlitwą oraz wsparcie finansowe jest bardzo ważne i potrzebne. Bez tego misja nie może się rozwijać. Jeszcze wielu ludzi nie zna Boga bądź niewiele o Nim słyszało. Nie znają Boga, który jest Miłością. Który sam przyszedł do nas w Osobie Jezusa Chrystusa. Przyszedł, abyśmy Go poznali, uwierzyli w Niego i do Niego przystali, aby mógł nas zbawić. Przyszedł do wszystkich ludzi bez wyjątku, aby każdego zbawić – a tyłu jeszcze Go nie zna, zupełnie nic o Nim nie wie. Mogą jednak Go poznać właśnie dzięki misjonarzom, którzy zaniosą do nich Ewangelię, Dobrą Nowinę o zbawieniu. Dzięki nim będą mogli stać się – wszyscy żyjący w najodleglejszych zakątkach ziemi – także uczestnikami zbawienia, które przygotował dla nas miłujący nas Bóg i zarazem najlepszy nasz Ojciec.

Wspomagając misjonarzy, a czynimy to, włączając się w „Patronat Misyjny”, stajemy się ich współpracownikami i współmisionarzami. Wspólnie z nimi głosimy Ewangelię i pomagamy innym ludziom poznać Jezusa.

Pomaganie misjom nie jest bez znaczenia także dla nas samych. Czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak ogromny wpływ może mieć taka ofiara na nasze życie oraz życie naszych bliskich. Misje są dziełem Bożym, a Pan Bóg błogosławi każdemu, kto wspiera Jego dzieło. Oto przykład: mój ukochany dziadek Wincenty wspierał misje. To był bardzo wyjątkowy człowiek (zresztą jak każdy dziadek). Jednak jego wyjątkowość przejawiała się w pomaganiu najuboższym z ubogich, czyli tym w krajach misyjnych, choć akurat dziadkowi nie było łatwo. Miał na utrzymaniu sparaliżowaną po wylewie żonę i piątkę dzieci, a przecież w latach 50. i 60. nie było jeszcze mowy o rentach. Jak jedno z małżonków nie pracowało, to cały ciężar utrzymania rodziny spadał na drugiego małżonka. Dziadek więc imał się każdego zajęcia, by zapewnić byt rodzinie. Zawsze tych środków było mało, przecież rodzinę trzeba wyżywić, ubrać i leczyć, dom trzeba ogrzać, a do tego dzieci posłać do szkoły, mimo że bezpłatna, to sami

dobrze wiemy, ile tak naprawdę kosztuje. Dziadek miał też wyjątkowy dar opowiadania dzieciom Ewangelii w łańcuch przyswajalnych historyjek. Kochał Boga i ludzi, to i oni go kochali. Pomimo wypadku i utraty słuchu (przy wyrębie drzew) nie stracił poczucia humoru i wspaniałego serca dla drugiego człowieka, zwłaszcza nie zapomniał o tych, którzy mają jeszcze mniej niż on. Wspierał misje na tyle, na ile mógł.

Czasami dajemy sobie wmówić, że nie stać nas na podobny gest, bo małe zarobki, a rodzinę trzeba utrzymać itd. Jak stać ubogiego, to stać też każdego. Kwoty, które ofiarowujemy jako wsparcie dla misji, nie muszą być duże, ale powinny być systematyczne i płynąć z miłości do Boga i drugiego człowieka. Pamiętajmy o Łazarzu, który pokryty wrzodami siedział na progu domu bogacza. A bogacz nie chciał dostrzec potrzebującego, choć co dzień koło niego przechodził. Jaki los po śmierci spotkał jednego, a jaki drugiego?

Każdy dobry uczynek zostanie przecież nam policzony. Bóg pamięta o każdym dobrym uczynku i odplaci swoją łaską nie tylko nam, ale i naszym bliskim. Wiem to z własnego doświadczenia. Był czas, kiedy odeszłam od Boga i Kościoła. Trwało to przez wiele lat. Myślę, że Bóg okazał mi swoje Miłosierdzie przez wzgląd na mojego dziadka i dobro, jakie w swoim ubogim życiu uczynił. Dlatego Bóg uczynił WSZYSTKO, bym się nawróciła. Nawet przysłał mi bł. Jana Pawła II ze słowami „PATER NOSTER”, bylebym tylko wreszcie się ocknęła.

Mam pewność, że jeśli ktoś wspiera misje swoją modlitwą i ofiarą, to wyprasza sobie i swoim bliskim mnóstwo łask, także łaskę nawrócenia dla tego, kto poszedł „własną drogą”. Choćbyśmy się kiedyś pogubili, to Bóg sam nas, nasze dzieci czy wnuki przyprowadzi do siebie i pomoże swoją łaską do dobrego i godnego życia. Bóg nigdy nie zapomni o tym, kto choć „szklankę wody poda spragnionemu”, czyli pomoże będącemu w potrzebie.

Szczęść Boże!

Ela

PYTANIA I ODPOWIEDZI

JAK WŁĄCZYĆ SIĘ W „PATRONAT MISYJNY”

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na początku mojego listu chciałabym pozdrowić wszystkich pracujących w Referacie Misyjnym Towarzystwa Jezusowego w Krakowie.

Piszę, ponieważ chciałabym się włączyć w wielkie dzieło misyjne, zwłaszcza w pracę naszych, tzn. jezuickich, misjonarzy. Ponieważ należę do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, to zrozumiałe, że Ojcowie Jezuiti są mi szczególnie bliscy. O jezuickich misjach dowiedziałam się z parafialnej gazetki „Bethania”, w której co jakiś czas drukowane są listy jednego

z naszych drogich misjonarzy o. Andrzeja Leśniary SJ. To właśnie z tej gazetki dowiedziałam się o tym wyjątkowym człowieku pochodzącym z mojego miasta i o naszej misji w Zambii, a także o wielkim trudzie, z jakim się borykają nasi Rodacy w Afryce.

W moim kościele „kolejowym” na półce przy drzwiach często są różne gazety o misjach, ale tylko raz było o naszych jezuickich misjach. Wśród tych gazet znalazłam „Jezuicki Informator Misyjny”. Ktoś go pewnie przyniósł i tam położył. W „Informatorze” był też artykuł o o. Andrzeju. Teraz chciałabym się włączyć w „Patronat Misyjny”, o którym tam znalazłam informację, dla tego konkretnego kapłana. Przez to, co o Nim wyczytałam z listów publikowanych w „Bethanii”, stał mi się bliski jak brat, którego straciłam w wypadku. W jakiś przedziwny sposób wypełnił On miejsce po moim Bracie, choć nigdy nie rozmawiałam z tym kapłanem.

Proszę napisać mi coś więcej na temat tego patronatu, jak to ma wyglądać. Nie mogę wpłacać większej kwoty na ten cel, ale mogę się zadeklarować do comiesięcznej wpłaty 100 zł, dopóki mi Pan Bóg na to pozwoli. Od dłuższego czasu modlę się za naszego kapłana i misję w Zambii. Pamiętam o tej intencji w codziennej modlitwie różańcowej i koronce do Bożego Miłosierdzia. Ofiaruję też w każdą sobotę Mszę św. z Komunią św. w tych właśnie intencjach.

Bardzo proszę o przyjęcie mnie do tego „Patronatu” i pouczenie, co i jak mam czynić.

Wasza w Panu
Elżbieta S.

Na wieki wieków, amen!
Droga Pani!

Serdecznie Panią pozdrawiam. Cieszę się Pani zainteresowaniem sprawami misji oraz serdecznie dziękuję za szczerą chęć włączenia się do organizowanego programu pomocy misjonarzom, tzw. „Patronatu Misyjnego” i serdecznie witam w gronie naszych misyjnych Patronów. Teraz w kilku słowach postaram się odpowiedzieć na Pani pytania.

Praca misjonarzy jest trudna i często niebezpieczna, wymaga wiele poświęcenia, wytrwałości i hartu ducha. W tej niełatwej pracy możemy pomóc misjonarzom, **na pierwszym miejscu** ofiarowując im bezcenny dar modlitwy: choć krótkiej, ale codziennej, np. *Zdrowaś Maryjo*. Gdy możemy dać trochę więcej, odmówmy różaniec, koronkę do Bożego Miłosierdzia. Szczególna pomoc duchowa to choćby sporadyczny, raz, dwa razy w tygodniu,

a jeśli czas nam pozwala, najlepiej codzienny udział we Mszy św., wraz z przyjęciem Komunii św. i ofiarowanie jej w intencji wybranego misjonarza. dopełnieniem tego modlitewnego daru jest ofiarowanie w intencji misjonarza i jego apostolskiej posługi codziennych dobrych uczynków i intencji, a także własnych cierpień, np. związanych z chorobą, niedogodności, jakie niesie życie, przykrych przeżyć i doświadczeń. To właśnie pierwsza forma „Patronatu Misyjnego” – pomoc duchowa, jaką każdy chrześcijanin może ofiarować misjonarzowi.

Druga forma pomocy, którą możemy ofiarować w miarę naszych możliwości, to pomoc materialna. Każdego miesiąca możemy starać się zaoszczędzić i odłożyć kilka złotych, aby pomóc misjonarzowi w zapewnieniu jego codziennego utrzymania i wspomóc prowadzone przez niego dzieła. Gdyby każdemu misjonarzowi pomagało choćby tylko 100 osób, zobowiązując się do comiesięcznej ofiary choćby przykładowo 5 zł (60 zł rocznie), otrzymałby miesięcznie sumę 500 zł (ok. 150-160 dolarów), co w dużej części pokryłoby konieczne bieżące wydatki.

Trzecią formą pomocy, przez którą włączeni jesteśmy w patronat misyjny, jest wzbudzanie zainteresowania misjami (na miarę możliwości) w swoim otoczeniu, zachęta innych (krewnych, przyjaciół, znajomych) do włączenia się i uczestnictwa w patronacie misyjnym. Przez takie zaangażowanie w „Patronat misyjny” włączamy się w samo dzieło misyjne Kościoła. Pozostając w swoim środowisku, docieramy do najdalszych zakątków świata i razem z pracującymi tam misjonarzami, w myśl słów Chrystusa: „Idźcie na cały świat...” głosimy Ewangelię, by Jezus był coraz lepiej poznawany i coraz bardziej kochany.

Jeśli ktoś chce przystąpić do „Patronatu misyjnego” i wspomagać materialnie wybranego misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, 31-041 Kraków, Mały Rynek 8 [w rubryce „tytułem” proszę wpisać „Patronat Misyjny dla ks. NN” (jego imię i pierwsza litera nazwiska albo samo nazwisko)].

Numery konta podajemy na ostatniej stronie pisma.

Serdecznie pozdrawiam, życzę obfitości łask i błogosławieństwa Bożego oraz dużo dobra.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ
(referent i ekonom misyjny)

Ms. Cz. H. Tomaszewski

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

SZKOŁA ANIMATORÓW MISYJNYCH

W dniach od 1 do 4 lipca 2012 roku odbędzie się w Warszawie Szkoła Animatorów Misyjnych (SAM) I stopnia, którą organizują Papieskie Dzieła Misyjne. W późniejszym terminie (prawdopodobnie w 2013 roku) odbędzie się II stopień.

Szkoła umożliwi uczestnikom zdobycie niezbędnej wiedzy na temat Papieskich Dzieł Misyjnych oraz misji. Ponadto daje możliwość zapoznania się z różnymi sposobami animacji misyjnej w parafiach, grupach i ruchach kościelnych, w szkołach i ogniskach misyjnych. Ukazuje również różne formy i sposoby zaangażowania na rzecz misji. Ubogaca duchowo uczestników, m.in. przez przygotowanie i udział w codziennej wspólnej modlitwie oraz Eucharystii. Wspólnie prze-

żyte spotkanie z Chrystusem na modlitwie oraz w Eucharystii pogłębia także relacje między wszystkimi, którzy chcą dla misji pracować i je wspierać.

Zapraszam do udziału w Szkole Animatorów misyjnych wszystkich, którzy pragną aktywnie włączyć się w działalność naszego Referatu Misyjnego na rzecz misji. Mogą to być katecheci, dorośli oraz młodzież – wszyscy chcący pomagać misjom.

Zgłoszenia proszę kierować do 15 czerwca na adres Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego (PME), Mały Rynek 8, 31-041 Kraków. E-mail: procmisspme@gmail.com, tel. 12 428 78 95, tel. kom. 720 102 940.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ
(referent i ekonom misyjny)

PODZIĘKOWANIA

W czasie ubiegłorocznej akcji na rzecz misji, przeprowadzonej od września do grudnia, podczas której dystrybuowano misyjny kalendarz na rok 2012, zatytułowany „Błogosławiony o. Jan Beyzym SJ 1850-1912, Apostoł Madagaskaru” oraz kartki o tematyce bożonarodzeniowej i okolicznościowe związane z setną rocznicą śmierci bł. Jana Beyzyma, zawierające cytaty z jego listów, na potrzeby misji wpłynęła suma netto **57 432,99 zł**, **12 887,00** dol. oraz **605,31** euro.

Dzięki zgromadzonym funduszom pochodzącym z powyżej wspomnianej akcji na rzecz misji oraz dzięki wpłatom poszczególnych Ofiarodawców na konto misyjne udzielono finansowego wsparcia następującym projektom:

- „Adopcja serca” 23 dzieci z Malawi i Zambii, pomoc na dożywianie oraz w wyposażeniu biednych dzieci do szkoły **20 984,60 zł** (w tym 7 650 zł od Opiekunów Adopcyjnych)
- budowa i remonty kościołów oraz kaplic w buszu **41 564,20 zł**
- dofinansowanie na zakup materiałów dydaktycznych i pomocy duszpasterskich oraz na inne potrzeby (do dyspozycji misjonarzy) **42 477,00 zł**
- pomoc Kościołowi na Wschodzie **19 010,00 zł**
- wydatki związane z pobytem Misjonarzy w kraju i ich leczeniem **24 160,00 zł**
- pomoc dla trędowatych (Marana, Madagaskar) **2 560,00 zł**

Razem w roku 2011 wydano **150 755,80 zł**.

Za wszystkie złożone ofiary składam drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili mi przeprowadzenie wspomnianej akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Słowa podziękowania kieruję zatem do Czcigodnych Księżów Proboszczów, którzy zechcieli łaskawie umożliwić i pomóc w przeprowadzeniu kwesty na rzecz naszych misji na terenie ich parafii.

Bardzo serdecznie dziękuję Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pawłosiewie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Eugeniuszowi Szymczakowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju

Ojcu mgr. lic. Kazimierzowi Kucharskiemu SJ oraz Zespołowi Misyjnemu przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu

Ojcu mgr. lic. Radosławowi Robakowi SJ, dyrektorowi gimnazjum i liceum (JCE) w Nowym Sączu oraz tamtejszemu uczniowskiemu Kołu Misyjnemu

Dziękuję moim Czcigodnym Współbraciom Proboszczom i Prefektom:

Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu
Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach
Parafii pw. Matki Bożej Kochawickiej w Gliwicach
Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku
Parafii pw. Chrystusa Króla w Krakowie
Parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu
Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu
Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu
Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi koło Brzozowa
Parafii pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu
Parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu
Duszpasterstwa „Górka” w Zakopanem
Duszpasterstwa przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie
Duszpasterstwa przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie
Duszpasterstwa Polonijnego Księża Jezuitów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chicago
Duszpasterstwa Polonijnego przy Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Atenach
Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, w szczególności Siostr: Angelice, Krystynie, Marii Bronisławie, Jadwidze i Józefie Stanisławie Kasperczyk
Pani mgr Bogumile Lis wraz ze Szkolnym Kołem Misyjnym SP nr 17 w Rzeszowie.

Dziękuję równie serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli mi w przeprowadzeniu wyżej wspomnianej akcji. Wszystkim Drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich hojność, Organizatorom akcji i Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”. Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku. Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ
(referent i ekonom misyjny)



MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW,
e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (wpłaty w PLN)
52 1240 2294 1787 0010 2300 2206 (wpłaty w USD)

Nr konta w USA:

Bank: Northern Trust, The Northern Trust Company
50 S. LaSalle Street, Chicago, IL 60675
Routing # (czyli numery banku): 071000152
Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc
Attn. Fr. Stanisław Czarnecki
Account # 4331389

Dla wpłat spoza Polski:

Bank: PKO SA III O/KRAKÓW
Nr rachunku: 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206
(wpłaty w USD)
Swiftcode: PKOPPLPWXXX

REKLAMA

BIURO PIELGRZYMKOWE ALFA-TUR W NAJBLIŻSZYM CZASIE

ORGANIZUJE NASTĘPUJĄCE PIELGRZYMKI:



1. Rzym – Niedziela Palmowa – 28.03-4.04.2012
2. Ziemia Święta – 12-20.04.12; 6-14.10.2012
3. Włochy – Sycylia – 9-23.05.12
4. Medjugorie + Morze Adriatyckie – 29.06-12.07.12
5. Lourdes – Fatima – Montserrat – 17-29.08.12
6. Santiago de Compostela – Lourdes – Barcelona – Avignon – 15-31.07.12
7. KUBA – MEKSYK – udział w odpuszczeniu w GWADALUPE – 1-16.12.2012

pieszo-autokarowa pielgrzymka potwierdzona certyfikatem pielgrzyma !!!

ALFA-TUR Biuro Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCŁAW
71 / 352 23 19 ■ 601 788 190 ■ www.alfa-tur.pl ■ info@alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach
marketingowych moich danych osobowych,
które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:

opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy